DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 26 (451)
25 czerwca 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. MICHAŁ SROKA

Po wyborach

Województwo nowosądeckie reprezentować będzie w Zgromadzeniu Narodowym jedenaście osób. Po pierwszej turze wyborów: doc. dr **Zofia Kuratowska**, dr **Krzysztof Pawłowski**, inżynierowie — **Józef Jungiewicz** i **Władysław Skalski**, etnograf — **Stanisław Żurowski**. Po dogrywce: inż. **Mieczysław Brudniak**, lekarz — **Krzysztof Czereyski**, prof. dr **Roman Ney**, rolniczka — **Stanisława Popielowa**, nauczyciel — **Franciszek Rusnarczyk**, literat i publicysta — **Ryszard Zieliński**.

Trzy osoby spoza naszego regionu, trzy z Podhala, trzy mieszkające na wsi lub w małym miasteczku, jeden sądeczanin i jeden gorliczanin. Pięć z poręki „Solidarności", trzy z PZPR, po jednej osobie z ZSL, SD i Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Z tego grona bodaj tylko Stanisława Popielowa przeszła praktykę parlamentarną, ale na niwie zawodowej i w działalności publicznej nie są to debiutanci. Czas pokaże, co wniosą w pracę Sejmu i Senatu. Na pewno będą bacznie obserwowani zarówno w obozie swych zwolenników, jak i wśród tych, którzy na razie poparcia im nie udzielili.

Ludwik Krasucki

Demokracja na lotnych piaskach

Wielu ludzi z niepokojem pyta, co będzie z Polską po wyborach. Czy możliwa jest zgoda narodowa? Czy opozycja podejmie współpracę z rządem? Jak zachowają się wobec niezbędnych reform gospodarczych główne grupy społeczne? Czy nie dojdzie do głosu demagogia socjalna?

Mało kto ryzykuje w tej chwili stawianie prognoz. Polecamy więc uwadze Czytelników publikację z majowego numeru „Nowych Dróg". Ludwik Krasucki — kilka tygodni przed wyborami — postawił tezę, iż wobec spiętrzenia się trudności bytowych i politycznej rywalizacji przeciwstawnych ugrupowań może Polsce zagrozić *populizm*. Czym jest populizm, kiedy się pojawia i jakie niebezpieczeństwa przynosi — wyjaśnia Autor szkicu, którego fragmenty drukujemy poniżej.

1.

Legendarni bracia Grakchowie półtora wieku przed naszą erą wpisali się do dziejów politycznych świata jako przywódcy popularów. Było to stronnictwo dążące wbrew konserwatywnym optymatom do postępowych reform, odpowiadających interesom plebejuszy ówczesnej republiki rzymskiej.

Wedle wiarygodnych opisów lud Rzymu wrzał wtedy i kipiał. Nie chciał żyć dłużej w statusie wolnych obywateli, których chciwy i skorumpowany patrycjat usuwał z ziemi, nękał brutalnymi zarządzeniami i niszczącymi podatkami, pozbawiał praw politycznych. Po założeniu swej, dziś powiedzielibyśmy: lewicowej partii, Grakchowie odważnie wyrazili to, co lud pragnął usłyszeć. Uczynili to mądrze, uczciwie i odpowiedzialnie. Mimo dramatów, które rozegrały się później, pchnęli naprzód historię, tworząc wielki przykład pozytywnego, odpowiedzialnego populizmu.

Po kilku wiekach w Rzymie powstał przykład odwrotny — populizmu prymitywnego, destrukcyjnego, oszukańczego. Lud — niezadowolony z fatalnej sytuacji gospodarczej, sfrustrowany widokiem zbrodni i korupcji, pełen obaw o przyszłość — domagał się rozliczeń i czekał na środki zaradcze. Czy Neron rzeczywiście podpalił Rzym, o to badacze spierają się do dziś. Ale z pewnością chrześcijan — rzekomych winowajców zła — uczynił kozłami ofiarnymi. Lud poddany presji prymitywnego populizmu przyjął to z satyfakcją. Zapłacił za to ogromną cenę.

Populizm, odchodząc tu od zawiłych definicji naukowych, to, z jednej strony, **sytuacyjna podatność wielkich rzesz ludzkich na proste objaśnienia złożonych problemów, na prymitywne, gromkie hasła trafiające w to, czego w danym momencie wielu oczekuje.** To, z drugiej strony, **demagogiczne działania polityczne pragnące tę podatność wykorzystać, zbić na niej kapitał popularności, zjednać zwolenników dla osiągnięcia zamierzonych celów.**

2.

Podatność na populizm wzrasta w obliczu burzliwych wydarzeń i głębokich wstrząsów, spiętrzania się trudności bytowych, narastania przemian, które budzą niepewność, lęk przed tym co nowe i nieznane.

(...) czy możemy w dzisiejszych warunkach uniknąć wielkiej podatności na populizm? Otóż nie. Podatność ta oraz związane z nią pokusy i niebezpieczeństwa są bowiem w sytuacjach takich jak teraz w Polsce nieuchronne. Na ostrych zakrętach swej historii społeczeństwa po prostu czekają na radykalne hasła pupulistyczne.

Nas ta reguła nie omija. **Burzliwe wydarzenia tej dekady, dotkliwe bolączki bytowe, niezadowolenie z dotychczasowego modelu gospodarczego i politycznego, a zarazem nieufność wobec rozwiązań projektowanych w toku gruntownej reformy, to czynniki, które zwiększają zarówno podatność na populistyczne hasła, jak i pokusę sięgania po demagogię.**

3.

Temu, o czym mowa, z reguły towarzyszy pewna prawidłowość. Otóż zarówno ci, którzy ulegają podatności na populizm, jak i ci, którzy go uprawiają, wolą o tym nie wiedzieć i nie słyszeć. Pierwsi nie lubią bowiem, gdy przypomina się im, jak łatwo ulegają mirażom prostych i łatwych rozwiązań, urokowi gromkich haseł, ułudzie cudownych lekarstw na choroby wymagające w istocie długotrwałej, skomplikowanej i dolegliwej terapii. Drudzy wolą nie przyznawać się do tego, że sięgają po narzędzia prymitywne, wątpliwe merytorycznie i żenujące moralnie.

(...) **Populistyczne sytuacje rodzą swoisty przymus licytowania się w popularnych hasłach.** Odważni którzy się z tego wyłamują, ryzykują. Ale to droga jedyna. Uniki niczego nie dają. Niebezpieczeństw tkwiących w rozpędzonym populizmie nie da się udaremnić inaczej, jak poprzez frontalną walkę z tym zjawiskiem.

Niestety wielu rozumnych, umiarkowanych i odpowiedzialnych ludzi spod różnych znaków powstrzymuje się zwłaszcza od polemiki z ekstremalnymi nurtami własnych nurtów i obozów politycznych. Często spotykamy się z tezą: *Nasz, więc*

(CIĄG DALSZY NA STR. 4)

ILE ZA CO?

Dolary — kosztowały 20 czerwca w nowosądeckim PKO 4500 zł (cena skupu — 4300 zł), zachodnioniemieckie marki — 2200 zł (2100 zł), funty — 6700 zł (6300 zł), franki francuskie — 650 zł (550 zł), franki szwajcarskie — 2500 zł (2400 zł), szylingi austriackie — 320 zł (270 zł), bony — 4300 zł (4200 zł). Cena dolarów i bonów kupowanych u „koników" była niższa o 150 złotych.

☆

Maślany rynek. Jaja — 60 zł, kilogram ziemniaków zeszłorocznych — 100 zł, młodych — 400 zł. Kilogram czereśni — od 1000 do 1200 zł, truskawek — 800 zł, pomidorów — od 1400 do 1800 zł, ogórków szklarniowych — 600 zł, gruntowych — 900 zł. Pęczek rzodkiewki — 100 zł, młodej cebuli — 80 do 100 zł, kopru — 150 zł, młodej marchewki — 250 zł. Sałata — 50 zł, jedna czarna rzodkiewka — 40 zł, półlitrowa miarka groszku cukrowego — 150 zł, główka kapusty — 250 zł, kapusty włoskiej — 200 zł. Kilogram agrestu — 300 zł, rabarbaru — 200 zł, idaretów — od 450 do 600 zł, patroszony kogut — 2,5 tys. zł. Pęk sadzonek dalii — 150 zł, ślazówki — 100 zł, goździków — 80 zł. Sadzonka cynii — 150 zł, chryzantemy — 50 zł, balsaminy amerykańskiej — 250 zł, petunii — 80 zł.

Kilogram karczku — 2,4 tys. zł, łopatki — 2,2 tys. zł, schabu — od 3,2 do 3,5 tys. zł cielęciny — od 2,2 do 2,4 tys. zł, wątróbki — 2,5 tys. zł, szynki — 2,2 tys. zł.

Targ zwierzęcy (ul. Dojazdowa). Kura — 2,5 tys. zł, kogut — od 3,5 do 4 tys. zł, kaczka — od 2 do 2,5 tys. zł, gołąb pocztowy — około tysiąca złotych. Para prosiąt — 40 tys. zł, owca — 45 tys. zł, świnie w cenie 850 zł za kilogram.

„Ciuchy" (ul. Lwowska). Sztruksowe spodnie — 15 tys. zł, białe, gładkie rajstopy — 1,5 tys. zł, skarpety frotte — 850 zł, zamek błyskawiczny — 300 zł, oryginalne „adidasy" — 45 tys. zł, wiatrówka — 25 tys. zł. Lakier do włosów „florena" — 3,5 tys. zł, komplet łazienkowy armatury (kran z prysznicem) — 65 tys. zł, walkman — 55 tys. zł, radziecka elektryczna zapalniczka do gazu — 2,5 tys. zł, suszarka do włosów — 10 tys. zł, lornetka 6 x 40 — 30 tys. zł, 10 dag naturalnego pieprzu — 1,2 tys. zł, litr oleju słonecznikowego — 2,8 tys. zł, 250 dag kawy „Wildberger" — 4 tys. zł.

Ząb

Zenek — syn sąsiada zza ściany — jeszcze niedawno na trawniku przed wejściem rozkładał ceratową pałatkę i rozkręcał na niej do imentu nowością lśniący motocykl, czyszcząc go, oliwiąc i konserwując. Gdy motocykl był gotów, Zenek wkładał pospiesznie czarne, świecące, obcisłe spodnie, czarną skórzaną wiatrówkę pełną lśniących srebrem zamków błyskawicznych, ozdobnych blaszek i kabzli — i hajda w świat, aż motor porykiwał na zakrętach. Patrzysz: wodolot nie motocykl, niemal w powietrze unosi.

Dziś Zenek na panienki chodzi, a że jednej pasji z drugą czasowo pogodzić nie może, motocykl w piwnicy leży. Chłopak o wygląd dbać zaczął. Syropem fryzurę układać próbuje, bo włosy niesforne i na oczy wciąż lecą. Miast je ręką przygładzić, ruchem gwałtownym głowy tak je na właściwe miejsce wraca, że patrzysz na to jak na ceremoniał jaki. Szczoteczki do zębów w kiosku na rogu kupuje, buty zaczęły mu lśnić jak lustro, biały kołnierzyk nad tureckim swetrem układa. Dla szpanu nosi przydługawy płaszcz czarny z różową podszewką, czarny kapelusz z szerokim rondem i biały, zarzucony niby stuła u księdza szal do kolan sięgający. Wąs dopiero co obficie zaczął się sypać, choć do matury niedaleko — Zenek studniówkę w białych butach i ciemnym garniturze z muszką pod szyją odbył niedawno, a jakże. Ale nie o tym chcę opowiedzieć.

Dnia pewnego Zenek, zdrowy dotychczas jak ryba w jeszcze nie skażonej wodzie, wyrośnięty jak dąb w nieskażonym jeszcze lesie, nagłym bólem zęba trzonowego porażony został. Zaczęło się rano przy śniadaniu. Jadł pospiesznie kanapki i nagle przygryzł mocniej skórkę chleba. Jak go nie sztachnie bólem! Aż gwiazdy w oczach zobaczył i pierwszy raz w życiu cały system nerwowy w swym ciele poczuł. Pognał szybko do szkoły, nauki ma huk, bo już dni jak szalone po studniówce lecą, ale ból w domu przy stole nie został, lecz poleciał z nim do ławki szkolnej.

Brat ojca — dentysta. Zenek jednak do niego nie pójdzie. W szkole gabinet stomatologiczny, wiertło szybkoobrotowe z automatycznym szprycem wody — nie pójdzie. *Dobra, nie idź* — mówi ojciec — *ból cię przyprze, to jak na skrzydłach polecisz, zobaczysz.*

Kartkówki, klasówki, odpytywania i nowe lekcje przygłuszyły nieco ból zęba, rozlały go po całej szczęce. Nadszedł wieczór i pierwsza pełna bólu noc. Gdy przyłożył Zenek głowę do poduchy, ból zaczął szybko kiełkować, wypuszczać macki we wszystkie strony, pulsować, strzykać, palić, pilić, wgryzać się w ciało, łupać — o spaniu nie było mowy. Wstawał, chodził po pokoju, palił światło, przykładał worek z lodem z zamrażarki, później gorący termofor, posiekany veramid włożył do zęba — nie pomogło.

Rano do szkoły nie pójdzie. Matka prosi: — *Idź do dentysty!* — nie pójdzie. Śniadania nie je, obiadu nie je. Ząb wściekle boli. Zza ściany dochodzi mnie jęk: — *O Jezu, Jezu, — jak boli!* Wracam wieczorem, ledwie drzwi za sobą zamknąłem — już ktoś dzwoni. Otwieram — w drzwiach Zenek. Prosi o dwa metry tej samej dratwy, którą niedawno jego ojcu dałem do radia, bo jest mocna. — *Po co ci dratwa?* — *Do usunięcia zęba* — odparł, podziękował i czmychnął.

Po pół godzinie na klatce schodowej słyszę jakiś ruch. Drzwi mieszkań pouchylane, przez wziernik widzę, jak Zenek mocuje się z zębem. Jeden koniec dratwy do metalowej balustrady przywiązany, a drugi na zębie zadzierzgnięty. Lewą nogą Zenek oparty o ostatni stopień przed zakrętem, a prawą już na pierwszym stopniu po zakręcie. Ręce trzyma na poręczy i głową szarpie jak koń, co obrok w worku za owsem przetrząsa. Pojękuje przy tym i nie zwraca uwagi na ludzi. Matka w drzwiach stoi i krzyczy: — *Ile razy mówię: idź do dentysty, ząb może do leczenia jest, a nie takie cyrki wyprawiać!* Dratwa za każdym szarpnięciem jak struna brzęczy, a ząb ani drgnie. Wokół delikwenta już dość pokaźny tłumek kibiców się zgromadził, jedni go ganią, inni ponaglają. — *No silniej, jeszcze silniej szarp.* Kolega z ławy szkolnej krzyczy: — *Głupolu, do dentysty idź!*

Nie będę opisywać, co się dalej działo. Wspomnę tylko, że raz się dratwa urwała — zawiązał, raz dratwa przecięła dolną wargę, krew się puściła, a ząb siedzi jak rosochaty pniak. Wreszcie włączyłem telewizor. Nie mam ani ochoty pouczać Zenka o potrzebie pójścia do dentysty, ani też przez wziernik patrzeć na ten niecodzienny gabinet stomatologiczny na mojej klatce schodowej. Motorem szaleć potrafi, na panienki chodzi, a do dentysty nie potrafi! W głębi nocy znowu: — *O Jezu, Jezu, jak boli!* Widocznie operacja na schodach na nic się zdała. Rano się dowiedziałem, że ząb się ukruszył, a korzeń został. Dentysta murowany, nie ma co!

MARIAN JANIGA

Jednak można!

Jeśli chcecie, Państwo, kupić poszukiwane części do samochodu i posmakować uprzejmości — pojedźcie do Piwnicznej, do tamtejszej stacji benzynowej. Od samego widoku sprzedawanych tu części można dostać zawrotu głowy: jest bogaty wybór świec zapłonowych, nawet eksportowa wersja F 65 do „poloneza" i „fso1500" w cenie 460 zł (w „Pewexie" kosztuje 70 centów), są świece żarowe do kilku marek zachodnioniemieckich samochodów, wyprodukowanych po 1970 roku. Na półkach leżą klocki hamulcowe i okładziny cierne do paru typów „mercedesa", do „toyoty", „nissana", „peugeota", „skody", „żuka" i „fiata". Są filtry oleju i paliwa do VW „golfa", „skody", „poloneza", żarówki halogenowe i zwykłe, dwuwłóknowe, na napięcie 12 i 24 wolt, paski klinowe do „malucha", komplety fartuchów przeciwbłotnych i uszczelek. W tej chwili można kupić opony do „mercedesa" (rozmiar 14 x 175 w cenie 27 850 zł), często bywa też ogumienie do „fso 1500" i „malucha".

— *Chociaż handlujemy przede wszystkim benzyną* — mówi ajent **Jerzy Palonek** — *staramy się też przyciągnąć klientów sprzedażą atrakcyjnych części zamiennych, świadczeniem drobnych napraw i usług. Pracujemy we trzech (szefem jest Marian Mirek), mamy własny samochód dostawczy, służący nam do wożenia towaru. Zaopatrujemy w części zamienne nie tylko stacje, ale i „Łączność", Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne i Państwową Komunikację Samochodową, wykorzystując częste wyjazdy do producentów.*

Ajenci z piwniczniańskiej stacji CPN nie tylko sprzedają paliwo i akcesoria. Można tu również napompować opony, umyć samochód, wymienić zużyty olej czy przepalony bezpiecznik, cewkę zapłonową. Na pewno też znajdą się chętni na nową usługę — sprzątanie wnętrz autobusów i samochodów, które ma kosztować 200 złotych. Choć więc zdarzają się nie zawinione braki benzyny (np. przez dwa tygodnie mają brakowało — podobnie jak w całym kraju — etyliny 94), tu na pewno nie będzie zastoju w interesie.

J.W.

Próba demokracji

2 czerwca. Pawilon handlowy przy ulicy Hallera w Nowym Sączu. Przy stoisku z napojami alkoholowymi — długa kolejka. Punktualnie o godzinie 13 wniesiono kilka skrzynek wódki. Ekspedientka pyta: —

Po ile flaszek mam sprzedawać?

— *Po dziesięć!* — krzyknęli pierwsi w kolejce.

— *Po pięć!* — oświadczyli klienci ze środka ogonka.

— *Tylko po jednej* — prosili stojący na końcu.

Zapanował gwar i pewnie doszłoby do kłótni, gdyby ekspedientka nie zagroziła: — *Skoro nie potraficie się państwo dogadać, to sprzedam wszystko pierwszemu klientowi.*

Poskutkowało: ustalono, że należy sprzedawać po pięć butelek.

— *I tak to już z nami jest* — skomentował jeden z klientów — *wystarczy tupnąć nogą, abyśmy spokornieli...*

(D. B.)

Warto wiedzieć, że...

● Przez centrum Krynicy, w bezpośrednim sąsiedztwie domów sanatoryjnych, wypoczynkowych i mieszkalnych oraz obiektów oświatowych i handlowych, przebiega bardzo ruchliwa droga krajowa. Co gorsza, przecina ona centrum strefy uzdrowiskowej „A", powodując ponadnormatywne natężenie hałasu oraz zanieczyszczenie powietrza.

Jeszcze w latach pięćdziesiątych powstała koncepcja budowy obwodnicy. Z różnych powodów, głównie finansowych, koncepcja ta przez trzydzieści lat pozostawała w sferze pobożnych życzeń. Teraz, gdy natężenie ruchu wielokrotnie wzrosło, budowa drogi odciążającej uzdrowisko stała się pilną koniecznością. Inwestycja ta weszła już w fazę przygotowań do rozpoczęcia prac. W Krynicy nie wszyscy się jednak z tego cieszą, powstaje front przeciwników budowy obwodnicy.

Naczelnik Miasta i Gminy, **Jan Golba**, mówi:

— *Niektóre środowiska krynickie rozpoczęły walkę przeciwko budowie obwodnicy. Bój ten prowadzony jest bez uwzględnienia racjonalnych przesłanek i wiąże się przeważnie z partykularnymi interesami. Pod pozorem dbałości o los uzdrowiska wciąga się do walki młodzież, nie zorientowanych w sprawie dziennikarzy z różnych rejonów kraju i kogo tylko można, a wszystko jedynie po to, by nie dopuścić do realizacji inwestycji, o którą Krynica długo zabiegała, i która jest tak ważna dla tej miejscowości. Wciąż powtarzamy, że kuracjusz i wczasowicz to najważniejsze osoby w uzdrowisku, ale w imię egoistycznych interesów przemilcza się hałas i zanieczyszczone spalinami powietrze. Niektórzy oponenci inwestycji, o której mowa, wyrażają obawy, że projektowana obwodnica stanie się czynnikiem miastotwórczym. Jest to twierdzenie bezpodstawne. W tej sprawie w planach przestrzennego zagospodarowania powiedziano już wszystko. Krynica nie może i nie będzie się nadal rozbudowywać. Zwracam się więc do mieszkańców Krynicy o danie zdecydowanego odporu tym, którzy od lat pod hasłem rzekomej ochrony środowiska i dbałości o los uzdrowiska próbują zniweczyć każdą inicjatywę.*

● Ogólnopolski konkurs o tytuł „Mistrza Gospodarności" odzyskuje stopniowo rangę, jaką miał przed laty w naszym regionie. Bierze w nim udział coraz więcej gmin. Uczestnictwo w konkursie pobudza rozwój czynów społecznych i różnych pożytecznych inicjatyw. O efektach decyduje inspiratorski udział rad narodowych i administracji lokalnej oraz szerokie społeczne wsparcie.

W ubiegłym roku w konkursowe szranki wstąpiło w Nowosądeckiem 30 jednostek administracyjnych. W międzyczasie z konkursu wycofały się Krynica, Jabłonka, Jodłownik i Łososina Dolna. Szkoda, że żadnego zainteresowania konkursem nie przejawiły takie znane miejscowości, jak Zakopane, Szczawnica, Muszyna, Bukowina Tatrzańska, czy znana z gospodarności Bobowa.

Niedawno Wojewódzki Zespół do spraw Konkursu „Mistrz Gospodarności", którym kieruje **Kazimierz Węglarski**, ocenił ubiegłoroczny konkurs.

W grupie gmin pierwsze miejsce przyznano Łącku, II — Tymbarkowi, a III — Kamionce Wielkiej, która na dobre „zasiedliła się" w gronie laureatów w kilku ostatnich latach.

W grupie miast pierwszą lokatę zdobyła Limanowa, II — Stary Sącz, a III — Mszana Dolna.

Na punktacji w wyraźny sposób zaważyła ocena sytuacji ekologicznej w poszczególnych jednostkach administracyjnych. Negatywna ocena służb ochrony środowiska spowodowała, że Tymbark nie otrzymał I miejsca w kategorii gmin, chociaż za wiele dokonań na to zasługiwał. Gorlice zgromadziły w konkursie znaczną ilość punktów, ale nie miały rywali (w tej kategorii miast).

W jubileuszowym konkursie z okazji 45-lecia Polski Ludowej uczestniczyć będą Limanowa i Stary Sącz, jako miejscowości, które najczęściej w przeszłości sięgały po zwycięski laur. Kilka gmin i miast będzie rywalizować na

DLACZEGO ZABIŁ?

Potwornie zmasakrowane zwłoki młodego mężczyzny znaleziono w niedzielę (9 kwietnia) nie opodal restauracji „Pod Makowicą" w Barcicach. Lekarz, który przeprowadził sekcję, stwierdził, że bezpośrednią przyczyną zgonu było złamanie kości czaszki i wylew krwawy śródczaszkowy. Denat miał liczne rany na całym ciele, złamane cztery żebra, zaś na szyi ślady duszenia. Ustalono, iż zmarłym jest 22-letni mieszkaniec Obidzy — Andrzej K. Świadkowie zeznali, że przez ostatnie dwa dni widzieli go pijącego piwo w towarzystwie Władysława G. Ten potwierdził znajomość z Andrzejem K. i wyjaśnił, że rozstali się w sobotę około godz. 19. Andrzej K. postanowił jechać do domu, natomiast Władysław G. poszedł balować dalej.

Przez tydzień przesłuchiwano mieszkańców Barcic i Woli Kroguleckiej, którzy mogli widzieć Andrzeja K. po wyjściu z restauracji, ale żaden się do tego nie przyznawał.

— *To wydało się podejrzane* — mówi prokurator **Ewa Zbrożek**. — *Bo przecież wiele osób kręciło się w pobliżu restauracji, zaś w sąsiednim budynku trwało wesele. Zasiedliśmy z naczelnikiem wydziału dochodzeniowo-śledczego Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, Andrzejem Buczyńskim, do analizy akt. Udało nam się wytypować osoby, które musiały widzieć Andrzeja K. po wyjściu z restauracji. W trakcie ponownych przesłuchań jedna z osób przyznała, że widziała mężczyznę wychodzącego za Andrzejem K.*

Teraz śledztwo potoczyło się już błyskawicznie. Wytypowaliśmy na podstawie poszlak czterech najbardziej podejrzanych, wśród nich — jak się potem okazało — był mordercą. Wydałam nakaz zatrzymania ich. Ze względu na bestialski charakter obrażeń, jakich doznał Andrzej K., podejrzewaliśmy, że sprawców mogło być kilku. Do morderstwa przyznał się 23-letni mieszkaniec Barcic Wojciech C.

Jak doszło do tragedii? Wojciech C. przyjechał do rodzinnej wioski na przepustkę z hufca OHP. Większość czasu spędzał w restauracji „Pod Makowicą". W piątek — 9 kwietnia — siedział obok stolika, przy którym pili piwo Andrzej K. i Władysław G. Wojciech C. zwrócił się podobno do Andrzeja K. następująco: — *Otwórz ch... okno!* Na to Andrzej odpowiedział: — *Otworzę, gdy mnie grzecznie poprosisz.* Wojciech C. obraził się na niego i postanowił zemścić.

Okazja trafiła się już następnego dnia, gdy zobaczył mocno zataczającego się Andrzeja K., który wychodził z restauracji. Zaciągnął go na boczną drogę prowadzącą w stronę Woli Kroguleckiej i tam zadał pierwsze ciosy. Andrzej K. nie krzyczał i nie bronił się. Potem na łące w odległości kilkudziesięciu metrów od lokalu sprawca potwornie zmasakrował swoją ofiarę: — *Biłem go i kopałem jak piłkę* — wyznał podczas przesłuchania. Kiedy Andrzej K. upadł napastnik zabrał mu dokumenty i 1600 zł.

Wojciech C. wrócił do domu, gdzie jego bracia, w oczekiwaniu na nocny film, grali w karty. Posiedział chwilę w pokoju i ponownie wrócił na miejsce, gdzie zostawił Andrzeja K. Tym razem miał ze sobą sznurek, który kilka razy zacisnął na szyi ofiary. Znów wrócił do domu, ale pytanie, czy Andrzej K. żyje czy nie, nurtowało go nadal. Udał się więc raz jeszcze na miejsce zbrodni wraz ze spotkanym po drodze znajomym, który przerażony tym, co zobaczył, odmówił pomocy przy zakopaniu zwłok. Wówczas Wojciech C. nakazał mu, żeby nie puścił pary z ust o tym, co widział, bo teraz są wspólnikami i w razie wpadki pójdą razem siedzieć do więzienia. Morderca wrócił do domu, obejrzał kino nocne i zasnął.

Następnego dnia przepił „Pod Makowicą" pieniądze zabrane Andrzejowi K. Spalił także jego dokumenty, sznurek, którym dusił ofiarę oraz ubranie, które miał na sobie w chwili morderstwa. Podczas wizji lokalnej dokładnie pokazał, jak pastwił się nad Andrzejem K.

Śledztwo w sprawie zabójstwa w Barcicach jeszcze trwa. Z opinii o Andrzeju K. wynika, że był to porządny młody człowiek. Dobry syn i brat oraz solidny pracownik, stroniił od bójek i awantur. Natomiast jego morderca ma opinię rozrabiaki. Otrzymał wyrok w zawieszeniu, gdy jako młodociany pobił pasażera w pociągu. Czy żałuje tego, co zrobił? Trudno powiedzieć, z pewnością coraz bardziej zdaje sobie sprawę z konsekwencji, jakie go czekają.

— *Czy będę żył?* — zapytał podczas jednego z ostatnich przesłuchań.

— *To wyjątkowo smutna sprawa* — mówi prokurator Zbrożek — *przede wszystkim dla rodziny Andrzeja K. (tym bardziej, że dwa tygodnie przed śmiercią Andrzeja zginął tragicznie jego brat), ale także dla rodziny sprawcy — ludzi cieszących się szacunkiem sąsiadów. Matka Wojciecha C. mocno tę sprawę przeżywa — stara się dociec, w którym miejscu wychowując syna popełniła błąd*

Bulwersuje mnie również postawa mieszkańców Barcic. Pół wsi chodziło oglądać miejsce zbrodni, ludzie zadeptali ślady. Podejrzewamy, że część barciczan znała sprawcę. Tymczasem dopiero po tygodniu śledztwa, po przesłuchaniu ponad osiemdziesięciu osób udało nam się wpaść na trop mordercy. Doprawdy dziwi ta zmowa milczenia wobec sprawcy tak odrażającego czynu.

DANUTA BINEK

KRONIKA MILICYJNA

Rozboje i pobicia: Józef K. z Naprawy popijał w towarzystwie trzech nieznajomych mężczyzn. Jeden z nich uderzył go w twarz, następnie Józefowi K. skradziono 80 tys. zł. ◆ Zakopiańczyka Jana K. pobili nieznani napastnicy. Zabrali ofierze 5 tys. zł i 10 marek RFN.

Kradzieże i włamania: Mieszkanka Maruszyny Dolnej — Helena B. straciła 2 złote pierścionki, 2 złote łańcuszki i 98 tys. zł, które zabrali z jej samochodu złodzieje. Łączna suma strat — 1 mln 45 tys. zł ◆ Jerzemu S. z Nowego Sącza skradziono motorower „simson", wartości 600 tys. zł ◆ Taki sam motorower zginął Stanisławowi B. z Poronina ◆ Wykorzystując nieobecność domowników, nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Adama M. w Nowym Sączu i skradli 450 tys. zł oraz złotą biżuterię wartości 1 mln 400 tys. zł ◆ Z prywatnego zakładu rzemieślniczego w Rabce skradziono — po włamaniu — 250 dolarów USA oraz bony rewaloryzacyjne wartości 50 tys. zł ◆ Po wybiciu szyby wystawowej w pawilonie handlowym w Korzennej — włamywacze wynieśli sprzęt radiotechniczny wartości 60 tys.zł ◆ Spore straty poniosła krakowianka Janina N., z której domku letniskowego w Kasince Małej włamywacze zabrali telewizor „junost", radiomagnetofony „grunding" i „finezja", amplituner „zodiak" oraz inne przedmioty.

Inne wydarzenia: Mieszkaniec Nowej Białej — Józef M. spadł w szopie z siana. Upadek okazał się śmiertelny ◆ Równie tragicznie zakończył się wypadek w Królowej Górnej, gdzie Maciej M., jadący leśną drogą „ursusem", zjechał do przydrożnego rowu. Ciągnik wywrócił się, mężczyzna poniósł śmierć ◆ Doręczyciel pocztowy z Zakopanego, Stanisław Z. pobrał z Urzędu Pocztowego 1 mln 343 tys. 400 zł, by je roznieść adresatom. Po drodze „wprowadził się w stan nietrzeźwy" — jak to określono później w dokumentach milicyjnych — i 1 mln zł... zgubił.

elg

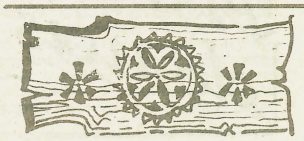

STANISŁAW KUTA NOTES

Z powodu dużego wzrostu cen w bardzo trudnej sytuacji finansowej znalazły się rady narodowe i ich organy zarządzająco-wykonawcze. Zaplanowane w budżetach środki finansowe nie zapewniają wykonania zadań rzeczowych; wystarczy porównać koszt realizowanych inwestycji w ciągu 4 miesięcy tego i ubiegłego roku: o ile w roku ubiegłym koszty te wzrosły o 32 procent, to w roku bieżącym aż o 84 procent. Jeśli nie nastąpi przeszacowanie kosztów inwestycyjnych, prawdopodobnie zajdzie konieczność wstrzymania wielu prac (także realizowanych w czynach społecznych).

★

Majowa fala powodziowa na Dunajcu uszkodziła drewniany most w Jazowsku, jedyną drogę do trzech miejscowości w gminie Łącko. Nie mogą dojeżdżać autobusy, a mieszkańcy muszą pokonywać piechotą nawet kilkanaście kilometrów do najbliższego przystanku. Bez żadnej przesady: strach przejeżdżać po tym moście nawet osobowym samochodem. Koszt remontu mostu przekroczy 40 milionów złotych i obciąży dodatkowo budżet wojewódzki. Mieszkańcy Brzyny, Obidzy i Łaz Brzyńskich zadeklarowali nieodpłatną pomoc w postaci drewna (ponad 100 metrów sześciennych) z własnych lasów oraz 499 dniówek roboczych przy pracach niekwalifikowanych. Wykonawstwo remontu i przebudowy mostu spada na Rejon Dróg Publicznych w Nowym Sączu. Mieszkańcy wyrażają nadzieję, że na rozpoczęcie prac remontowych nie będą czekać zbyt długo (przed paru tygodniami tylko szczęściu zawdzięczać należy, że ciągnik rolniczy nie spadł do rzeki, lecz zawisł na konstrukcji mostu). Władze wojewódzkie obiecały przyspieszyć budowę mostu stałego, a prace rozpocząć, jeśli będą ku temu finansowe warunki, w przyszłym roku.

Mieszkańcy tego regionu pamiętają tragedię, jaka wydarzyła się w 1948 roku, kiedy na przewozie rzecznym, w miejscu w którym stoi obecny drewniany most, utonęło 25 osób, głównie dzieci.

★

Dla ułatwienia życia mieszkańców władze gminne w Łącku z własnych funduszy utrzymują dwa promy rzeczne na rzece Dunajec w Łącku (Zawodzie) oraz w Maszkowicach. Powrócono także do zarzuconej praktyki i powołano drożnika, który dba o stan dróg gminnych i przeprowadza drobne, bieżące remonty.

★

— *Gmina Łącko dobrym jabłkiem stoi* — powiedział na sesji GRN jeden z radnych. I miał rację. W roku ubiegłym uspołecznione punkty skupu zakupiły tutaj ponad siedem tysięcy ton jabłek. Po raz pierwszy ponad dwa tysiące ton jabłek skupiła miejscowa Gminna Spółdzielnia, która pomogła rozwiązać problem nadmiaru owoców u rolników oraz osiągnęła znaczne zyski.

forum krajowym — na przykład Kamionka Wielka w zakresie inicjatyw i czynów społecznych, Łącko w dziedzinie produkcji rolniczej oraz kultury, sportu i turystyki. Limanowa w zakresie drobnej wytwórczości i usług, a Stary Sącz — ochrony zdrowia oraz porządku, czystości i estetyki.

Jak informuje sekretarz Wojewódzkiego Zespołu do spraw Konkursu, **Andrzej Zarazka** — w tegorocznym konkursie o miano „Mistrza Gospodarności" szczególny nacisk zostanie położony na działania służące ochronie środowiska, wykorzystaniu rezerw lokalnych oraz uwypukleniu specyficznego charakteru miejscowości uzdrowiskowych.

● Ustanowiony uchwałą WRN Wojewódzki Fundusz Turystyki i Wypoczynku służy regionowi już dwa i pół roku. W 1988 roku na jego konto wpłynęło 1,8 miliarda złotych, głównie z dopłat do cen za usługi turystyczne i niektóre towary, ale również w formie dotacji z Centralnego Funduszu Turystyki i Wypoczynku. Wydatkowano z tego konta 1,9 miliarda złotych na 121 zadań, głównie inwestycyjnych. Pieniądze te kierowane są na poprawę stanu sanitarnego obiektów i terenów turystycznych, rozbudowę infrastruktury turystyczno-rekreacyjnej, remonty schronisk młodzieżowych, budowę parkingów, pól biwakowych, wyciągów narciarskich, wytyczanie szlaków i tras turystycznych.

Przynajmniej 70 procent wpływów Funduszu przekazywane jest z powrotem do jednostek, które je wypracowały. Pieniądze te wracają w formie dotacji celowych, np. na budowę krytej pływalni w Gorlicach, hali sportowo-widowiskowej w Nowym Sączu, na remont urządzeń parku zdrojowego w Krynicy i zabytkowego „Dworu Marsów" w Limanowej. Ze środków WFTiW udzielane są pożyczki na zakup autokarów turystycznych, modernizację bazy hotelowej i inne potrzeby. W ubiegłym roku udzielono pożyczek na kwotę ponad 117 milionów złotych. Z funduszu tego zasilany jest Tatrzański Fundusz Rozwoju. Wiele zakopiańskich przedsiębiorstw korzysta z nisko oprocentowanych pożyczek. Dotacje z funduszu przeznaczono m.in. na budowę wodociągów w Poroninie, Krzeptówkach, Sobiczkowej i Murzasichlu, na ujęcie wody na Olczyskim Potoku, na rozbudowę wysypiska śmieci na Zoniówce, budowę dróg i mostów. W roku bieżącym środki z funduszu skierowane będą w Zakopanem i Gminie Tatrzańskiej na budowę urządzeń sportowo-rekreacyjnych oraz gozociągu.

● Pod hasłem „*Wypoczywaj bez alkoholu*" odbył się II Gólnopolski Rajd Abstynenta. Przebiegał szlakami Pienin i Beskidu Sądeckiego. Organizatorami imprezy były: Oddział Wojewódzki SKP, Wojewódzka Poradnia Przeciwalkoholowa oraz schronisko PTTK na Przehybie.

● Naczelnik Limanowej, **Bronisław Dutka**, o dylematach swego miasta i gminy:

— *Przed 1980 rokiem Limanowa otrzymała oczyszczalnię ścieków. Obecnie niezbędny jest jej remont, który pochłonie 10 mln złotych. W Łososinie Górnej powstaje oczyszczalnia wznoszona przez Spółdzielnię Mleczarską. Sama Spółdzielnia nie poradzi sobie z kosztami, potrzebne jest wsparcie zakładów pracy. W tych dniach mam spotkać się z dyrektorami przedsiębiorstw, by omówić tę sprawę. Konieczna jest rozbudowa ujęcia i stacji uzdatniania wody na Łososinie, sami jednak nie jesteśmy w stanie wydatkować 2 mld złotych na tę inwestycję. Liczymy na pomoc województwa. Zalew koło hotelu „Jaworz" nie wydaje się mrzonką. Regulujemy górny bieg potoku Starowiejskiego, chcemy go przegrodzić zasuwami, które w razie potrzeby można opuszczać lub podnosić. Istniejąca tama została wadliwie wykonana: przez mały otwór w betonowej ścianie woda z trudem przepływa, wyżej zamula brzegi, tworzy rozlewiska. Chcemy wodę zatrzymywać, a dla mieszkańców i turystów stworzyć jeszcze jedną atrakcję.*

W Limanowej sporo się buduje, choć to wszystko za mało. W Spółdzielni Mieszkaniowej czeka obecnie ośmiuset członków. Chętnych jest więcej. W osiedlu Centrum zamieszka sto rodzin, ponad pięćdziesiąt mieszkań zasiedlono w tym roku. W osiedlu Słoneczne urzbraja się teren, a za dwa lata ma powstać pierwszy blok. W przyszłości zamieszka tam siedemset rodzin. Przy ulicy Zygmunta Augusta oddano w kwietniu ponad trzydzieści mieszkań komunalnych. W Łososinie Górnej będzie osiedle domków jednorodzinnych. Przy ulicy Marka wyrastają już ściany budynku nauczycielskiej Spółdzielni „Albatros". Niestety, wszystkich potrzeb mieszkaniowych nie da się od zaraz zaspokoić.

ROMAN KOSTANECKI

Demokracja na lotnych piaskach

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

niech się wykrzyczy... Tak powstaje suma przyzwoleń powodujących, iż każda z konstruktywnych sił politycznych obciążona jest dziś prymitywizmem i skrajnościami, które hamują proces porozumienia i utrudniają skuteczną realizację reformy, lansują skrzywiony obraz, fałszywą świadomość i pozorne rozwiązania.

Polemiki z tymi zjawiskami mamy niestety za mało. Obolałość którą pozostawiła po sobie propaganda sukcesu, wielu wstrzymuje od mówienia prawd przykrych i też niepopularnych. **Najmniej adwokatów ma dziś w Polsce ekonomiczna racjonalność, zdrowy rozsądek społeczny i zmysł państwowy.**

4.

Istotna trudność tej walki wynika z tego, że **chodliwe hasła populistyczne nie biorą się z księżyca. Stanowią one na ogół odbicie rzeczywistych faktów i problemów, tyle że wykrzywione i wyolbrzymione, pomijające złożoność spraw oraz dolegliwość ich rozwiązywania.**

(...)Demagogia jest niebezpieczna, ponieważ czepia się problemów rzeczywistych. I tylko na ich gruncie można przeciwstawić się jej skutecznie. Udawanie, że dym jest bez ognia, że tego, o czym mówią demagogiczne hasła, w ogóle nie ma, to metoda najgorsza. Skuteczna terapia wymaga koncentracji dokładnie na tych kwestiach, po których hula prymitywny populizm.

To, że w Polsce skupia się on dziś na frazeologii pseudorobotniczej, rewindykacjach płacowych i rzekomej krzywdzie sektora uspołecznionego jest odbiciem realnych dylematów gospodarczych i bytowych. Demagog chwyta się spraw, które istnieją. Nie wymyśla ich, lecz zniekształca je i wyolbrzymia, aby na tej podstawie wypisywać fałszywe recepty.

(...) W sytuacji, gdy inflacja dezorganizuje życie wielu rodzin, podmywa warunki pracowniczego bytu, piękne słowa o klasie robotniczej brzmią zachęcająco. Nic dziwnego, że główna wersja demagogii populistycznej z reguły rozpoczyna się dziś od klasowej modlitwy. Pomijanie widocznych gołym okiem objawów obniżenia morale pracy, oporu wobec kroków racjonalizujących zatrudnienie i organizację produkcji, uchylanie się od rygorów oszczędności, w istocie zwraca się przeciwko głównym interesom robotniczym. Natrętny frazes rewindykacyjny spycha do kąta ludzi starających się o ład w pracy, o jakość produkcji, preferuje krzykaczy i chroni obiboków. Obie wersje demagogii — antyustrojowa i antyreformatorska — licytują się w nierealnych postulatach właśnie na tym obszarze.

Pod spodem są jednak rzeczywiste schorzenia gospodarki i przedsiębiorstw. Powstrzymanie fali demagogii klasowo-socjalnej wymaga przede wszystkim konsekwentnego wprowadzania w życie reguł realnej ekonomii, twardej gry gospodarczej. Skoro jesteśmy w gospodarce uspołecznionej nominalnymi współwłaścicielami, a więc pracodawcami wobec samych siebie, musimy zdobyć się na to, aby być nimi naprawdę, czyli egzekwować dobrą pracę. Nie oszukujmy się — to jest i długo będzie nasz narodowy problem nr 1. **Bez pracy wszelkie prawa, instytucje i mechanizmy pozostaną na lotnych piaskach. Nikt naszej demokracji na swój łaskawy chleb nie weźmie.** Nikt też nie przyjmie na swój garnuszek naszej roszczeniowej euforii. Co z tego, że w domu wykrzyczymy się i nastrajkujemy, gdy po chleb trzeba będzie jechać na saksy?

5.

Podatność na populizm po części wynika z tego, iż współczesna demokracja polska przeżywa obecnie swą początkową fazę. To z natury rzeczy okres wielu związanych z nią złudzeń, wręcz naiwnych wyobrażeń.

Spóźniony o dziesięciolecia wybuch wolności słowa, swobody wyrażania swego zdania powoduje, że mnóstwo ludzi wyobraża sobie demokrację przede wszystkim jako wielką permanentną gadalnię, coś w rodzaju ogólnopolskiego Hyde Parku. Oczywiście demokracji nie ma bez wolności słowa, bez swobody artykulacji różnorodnych poglądów. To jednak dopiero punkt wyjścia do procedur, które są najważniejsze. Demokracja — przypomnę zdanie mądrego Anglika, który położył ogromne zasługi dla jej rozwoju w swym kraju — to bowiem *nie tylko wolność wyrażania opinii, lecz przede wszystkim sposób ich selekcji i uzgadniania; dochodzenia do wyważonych postanowień zdolnych zyskać zrozumienie i poparcie większości.*

Oczywiście w drodze do tego modelu Anglia niejednokrotnie przeżywała okresy eksplozji demagogii i ekstremizmu, etapy pełne powikłań, niekiedy krwawe i okrutne. Tak jednak doszła do ponadustrojowej mądrości, która istotą demokracji czyni nie gadanie, lecz działanie, ową selekcję poglądów, która poprzez eliminację skrajności i głupstw warunkuje osiąganie i realizację racjonalnego stanowiska.

Nie mamy w Polsce innej rady, jak przejść w ciągu kilku lat lekcję, którą inni przechodzili przez wieki. Ciesząc się z tego, iż z rozmachem ją rozpoczynamy, musimy jak najszybciej dojść do demokracji pracującej, skutecznej. Jak długo będziemy się uczyć? Na ile jesteśmy do tego przygotowani? Ile za to zapłacimy?

Aby na te pytania odpowiedzieć, musimy powrócić do populizmu. Jest on bowiem zaprzeczeniem demokratycznych reguł, o których tu mowa. **Prawdziwa demokracja przyznaje rację temu, kto powie mądrzej. Populizm przyznaje ją temu, kto krzyknie głośniej. Demokracja dąży do rozpoznania złożoności zjawisk, populizm — do ich uproszczenia. Domeną demokracji jest obraz wielobarwny, domeną populizmu — schemat czarno-biały.**

Opowiadając się za demokracją, mamy więc na myśli nie populizm, lecz jego odwrotność.

6.

Vox populi vox Dei („głos ludu — głosem Boga") to przysłowie zrodzone w walkach o demokratyzację Republiki Rzymskiej, wzywające do stworzenia ludowi możliwości wyrażania swej opinii i nakładające na rządzących, na system władzy, obowiązek liczenia się z tą opinią. Dziś w Polsce po latach ignorowania obu tych zasad stare hasło przeżywa renesans. Trudno się z tego nie cieszyć.

Ale we współczesnej cywilizacji, której cechą jest ogromne skomplikowanie wszelkich procesów społecznych, szacunek do głosu „prostego" czy „szarego człowieka" nie oznacza fetyszyzacji obiegowych opinii, bałwochwalstwa wobec każdej popularnej tezy. Jeśli przyjąć serio zdanie Lenina o kucharce, która ma rządzić krajem, to równie serio trzeba przemyśleć uwarunkowania i mechanizmy, od których zależy racjonalne, społecznie pożyteczne spełnienie tego postulatu.

(...) Wierzę, że „dziecięca choroba" rodzącej się u nas demokracji — skłonność do podlizywania się populistycznym nastrojom, podpisywania się pod postulatami nacechowanymi partykularną euforią i ubiegania się o sympatię z pomocą radykalnych haseł — okaże się przejściowa, przemijająca. Dziś jednak coraz więcej za te skłonności płacimy. Nie sposób też oprzeć się wrażeniu, iż w wielu przypadkach stają się one „drugą naturą" osób ubiegających się o popularność za wszelką cenę. Na zasadzie zrozumiałej skądinąd symetrii dotyczy to zarówno nosicieli lewackiego konserwatyzmu w PZPR, w obozie władzy, jak i antyustrojowego ekstremizmu w łonie „Solidarności", w obozie opozycji.

Demokracja skłania do uczciwej rywalizacji o sympatię, o wpływy. Nie daje jednak upoważnienia dla prymitywnego populizmu i demagogii socjalnej. Zwracają się one przeciwko przemianom, które różnicują formy własności i typy działalności gospodarczej oraz poziom dochodów w zależności od wkładu i efektów pracy. Podsycają rewindykacje płacowe w oderwaniu od realiów sytuacji gospodarczej, wytwarzając klimat oczekiwania od rządu nie tego, co zrobić może i powinien, lecz tego, czego sprawić nie jest w stanie. Powołują się na „głos ludu" tam, gdzie w istocie mamy do czynienia z licytacją złudzeń, gromką artykulacją rozdętych ponad wszelką miarę interesów cząstkowych, grą klasowego czy środowiskowego egoizmu. Poszukują czarownic, „demonów wszelkiego zła", nie sięgając jego rzeczywistych źródeł i nie wskazując środków zaradczych.

Prymitywny populizm nie ma nic wspólnego z demokracją. Jego główny środek, to palenie na stosach, główne narzędzie — knebel, główna metoda — przekrzykiwanie zdrowego rozsądku. W dziejach Europy było aż nadto przykładów świadczących, że niczego tu nie wyolbrzymiam. Powtórka tej lekcji byłaby dla nas tragedią.

Jeśli więc w Polsce ma spełnić się sensowna umowa odpowiedzialnych sił społecznych, to jej koronnym punktem powinno być wyrzeczenie się populistycznej demagogii oraz przeciwstawianie się jej przejawom i nosicielom. Być może na tym polega główny warunek powodzenia kluczowej fazy reform, w którą właśnie wkroczyliśmy.

Na prymitywnych hasłach na dłuższą metę nie wygra nikt, ale na krótką — możemy przegrać wszyscy. Aby tego uniknąć, niezbędna jest zmowa realistów, skuteczny sojusz różnorodnych sił zdrowego rozsądku.

LUDWIK KRASUCKI

Piszą do nas

Wynik wyborów jest — i pewnie długo jeszcze pozostanie — tematem rozważań, analiz, ocen (zarówno oficjalnych jak i prywatnych). Czytelnik z Zakopanego (zastrzegający nazwisko do wiadomości redakcji) ostro formułuje swe myśli:

Jestem długoletnim członkiem partii i jeśli mam sobie coś do zarzucenia to tylko tyle, że w przeszłości poprzestawałem na krytycznych ocenach wypowiadanych w swojej organizacji podstawowej. Tak było przed VIII Zjazdem, kiedy w partii aż kipiało, a skończyło się na tym, że pogadaliśmy w swoim gronie, zaś na górze i tak zrobili, co chcieli. Winię się za brak ostrzejszego sprzeciwu, także w innych sytuacjach. Teraz postanowiłem napisać do Was i domagam się, aby członkowie KC z naszego województwa zrobili użytek z moich przemyśleń, to znaczy przekazali je kierownictwu partii, nawet jeśli uznają, że moje poglądy nie są powszechnie podzielane (a sądzę, że są).

Uważam, że nawet trzystu Rakowskich, Kwaśniewskich, Millerów nie wygrałoby czerwcowych wyborów. Mieli na to szansę w kwietniu. Pogrzebano tę szansę w maju. Oto moje uzasadnienie:

Umowa podpisana przy „okrągłym stole" zawierała dwa nierozdzielne punkty — legalizacja „Solidarności" i niekonfrotacyjne wybory. Kiedy w pierwszej połowie maja opozycja wezwała do skreślania wszystkich poza swoimi i zaczęła nagonkę na partię (zupełnie ignorując zwrot, jakiego dokonaliśmy) to wówczas obowiązkiem kierownictwa koalicji rządzącej było zażądać wycofania tego konfrontacyjnego wezwania. Zrzucono ten obowiązek na środki przekazu — z wiadomym skutkiem. Przespano w połowie maja groźny, brutalny atak.

Drugi błąd to niezbyt wyraźne i za późno opublikowane stanowisko Krajowej Konferencji Delegatów w sprawie stalinizmu. Odniosłem wrażenie, że chciano, aby wilk był syty i owca cała. Tak to jakoś napisano, jakby „nie jedną ręką". Kompromis? Kogo z kim?

Nasza partia miała moralne prawo zrzucić z siebie ten garb. Niby to zrobiła, ale zbytnio po profesorsku, mętnie, dyplomatycznie, czy jak tam jeszcze. Rakowski mówi o sabotowaniu reform gospodarczych. Ja bym dodał o sabotażu dokumentów programowych partii: najsłuszniejsze myśli ubiera się w taki kształt, że są one niestrawne dla zwykłych ludzi. Czyli tak jakby ich nie było, a nawet jeszcze gorzej, bo czyta się te napuszone słowa i człowiek jest zawiedziony. Za długie to, bez zębów i zwiędłe.

Trzeci błąd — zbyt późne i bez konsultacji z partią ogłoszenie listy krajowej, obejmującej niestety także niektóre prominentne nazwiska, od lat — słusznie czy nie — kojarzone ze starym, niewydolnym systemem. To sukces, że mimo wszystko osiem milionów obywateli głosowało za tą listą.

Zbierając moje uwagi: nasi kandydaci (w okręgach i z listy krajowej) wystawieni zostali na totalną kontrpropagandę rzekomego partnera, który zgodził się na wybory niekonfrontacyjne, ale umowę tę szybko złamał. Nasi kandydaci dźwigali garb stalinizmu (nawet urodzeni po śmierci Stalina, a działający dopiero niedawno). Startowali, chcąc nie chcąc, z towarzyszami, których nie powinniśmy byli absolutnie już wystawiać.

Czytam teraz, że porażka była wkalkulowana, że to jest cena demokratyzacji. Ale przecież przeżyliśmy coś więcej niż porażkę. Dlatego uważam, że winni muszą ponieść polityczne konsekwencje. I proszę mi nie mówić, że najważniejsza jest dziś jedność. Wiem to doskonale! Ale właśnie po to, by baza nie rozeszła się z kierownictwem, musi ono uczciwie, surowo ustalić, kto za co odpowiadał. Trzeba to zrobić konkretnie, personalnie.

Jeżeli jeszcze raz będzie się próbowało tę całą sprawę przeczekać, to partia tego nie wytrzyma. Dlatego zdecydowałem się zabrać głos publicznie, w partyjnym tygodniku.

● Czytelniczka z Gorlic (nazwisko do wiadomości redakcji) zaprzecza informacji naszych reporterów, którzy w artykule zatytułowanym „U progu sezonu" wspomnieli, iż w sklepach spożywczych nie brakuje „Wysowianki":

Redaktorzy mieli widocznie szczęście, że w tym dniu widzieli „Wysowiankę"; ja szukam jej od tygodnia. PSS „Społem" wcale się tym nie przejmuje, choć wszyscy alarmują. Mnie się wydaje, że PSS ma zbyt wielu pracowników w biurze, którzy kontrolują nie to, co trzeba i zdaje się — popierają prywatnych dostawców oranżady (nie wszyscy mogą ją pić, ja pochorowałam się po niej szpetnie).

Może tak Szanowni Redaktorzy częściej zawitają do Gorlic i posłuchają, co ludzie mówią o zaopatrzeniu? Wynik wyborów nie powinien dziwić: żółć się w ludziach przelewa....Wiele rzeczy należałoby zmienić właśnie na dole, ale sporo wody jeszcze w Ropie upłynie, nim nastąpi poprawa. Ja już podpadłam, bo rąbię ile się da na zebraniach — ale odbija się to jak groch od ściany(...) Proszę o częstsze wypady do Gorlic i życzę Redakcji powodzenia.

● Pani **Krystyna Luty** z Rabki (rencistka pierwszej grupy) o sklepie masarsko-wędliniarskim w Dobrej:

W czasach kiedy narzekamy na handel i obsługę klientów, z satysfakcją pragnę podkreślić doskonałą pracę całego persolnelu tego sklepu pod kierownictwem Pani Zosi (niestety nie pamiętam nazwiska). Są to ludzie sumienni, z dużym zaangażowaniem wykonujący swoje codzienne obowiązki. Cechuje ich niezwykła dzisiaj wrażliwość na ludzkie nieszczęście i doskonała organizacja pracy.

Podobnie ma się sprawa z sąsiednim sklepem spożywczym. Myślę, że oba te sklepy mogą stanowić doskonałą wizytówkę dla Zarządu GS w Dobrej i jego prezesa mgr. Juliana Tąty

● Grupa pasażerów dojeżdżających do pracy w Krynicy zwraca się za naszym pośrednictwem do dyrekcji PKS z następującą prośbą: wg rozkładu jazdy są rano dwa autobusy z Nowego Sącza do Krynicy (godz. 5^{50} i 5^{55}). Niestety, odjazd jest notorycznie opóźniony, w wyniku czego rozpoczynający pracę w Krynicy o godz. 7 codziennie spóźniają się o kwadrans. Zarówno kierowca jak i dyżurny ruchu na dworcu PKS obciążają za ten stan rzeczy... rozkład jazdy: ponoć autobus wcześniej wykonuje taki kurs, który nie pozwala zmieścić się w planowanym czasie. Interweniujący chcieliby też wiedzieć, dlaczego kierowcy rannych kursów do Krynicy omijają z reguły dworzec PKP w Nowym Sączu, chociaż trasa właśnie tamtędy jest ustalona?.

JUBILAT Z ZADYSZKĄ

Nowosądeckiemu dworcowi PKS stuknęło już trzydzieści lat. Wciśnięty między dwie ruchliwe ulice i rzędy budynków, codziennie obsługuje 750 kursów i około 21 tysięcy pasażerów, średnio co minutę odjeżdża stąd kolejny autobus.

Budynek dworca mały i ciasny, postawiony z myślą o rychłej rozbudowie — nie doczekał się jej, i od dawna już nie może sprostać potrzebom siedemdziesięciotysięcznego miasta. Przy trzech kasach biletowych — tłoczno. Ubogo wyposażony hol nie mieści wszystkich pasażerów w razie deszczu czy zimna. Żaden z dziesięciu przystanków nie ma zadaszenia — i mieć nie będzie, bo brakłoby miejsca na manewrowanie autobusami. W czasie szczytu (pomiędzy godziną 15 a 16) kłopot sprawia wyjazd z placu.

Zdenerwowanie, pośpiech i przepychanki przy drzwiach autobusów — oto codzienny obraz sytuacji. Możliwe jednak, że niebawem ruszy budowa przystanku dworcowego przy ulicy Kolejowej, skąd wyruszać będą autobusy na kursy podmiejskie. Z dworca głównego odjeżdżałyby tylko autobusy pospieszne i przelotowe.

Zdjęcia — JERZY CEBULA

SEBASTIAN ZBRĄCKI

Z ROZPACZY SERCA

Na mocy art. 148 par. 22 kk skazuję oskarżoną na 7 lat pozbawienia wolności...

W tym momencie sędzia przerwał na moment odczytywanie sentencji wyroku, bo z ławy oskarżonych wszyscy obecni usłyszeli wyraźny szept:

— *Za co?*

Po czym sędzia kontynuował informując, że sąd wziął pod uwagę działania oskarżonej pod wpływem silnego wzburzenia, usprawiedliwionego szczególnymi okolicznościami.

— Benedykt P. niezależnie od tego, że co rusz doprowadzał własną małżonkę do stanu brzemiennego, nieustannie flirtował z innymi kobietami. Nie brakowało mu okazji, bowiem pracował w fabryce wybitnie sfeminizowanej. W dodatku był brygadzistą. Plotka szeroko kolportowana w zakładzie niosła informację, że Benedykt P. w czasie nocnej zmiany miał zwyczaj zapraszać do swojego kantorka co jakiś czas inną z podległych mu służbowo niewiast. Charakterystyczne, że żadna z tych kobiet nigdy nie skarżyła się na obyczaje brygadzisty.

Małżonka brygadzisty urodziła i wychowała dziewięcioro dzieci. Wiedziała od dawna o skłonnościach męża.

Milczałam, bo co miałam robić, skoro w domu trzeba było zawsze kilkoro drobiazgu nakarmić i oprać... Przeczekiwałam te wszystkie kobiety — tłumaczyła. — *On je zmieniał, tłukł się z nimi, ale to ja ciągle byłam jego żoną.*

Wiosną 1988 r. zdarzyło się jednak coś, czego jeszcze Zofia P. nie doświadczyła. Jej mąż zaczął otrzymywać regularnie listy. Ich nadawczynią była kobieta o dwa lata młodsza od Zofii, która w marcu skończyła 58 lat.

— *Czytał mi jej wyznania. Chełpił się, przechwalał, jak tamta go kocha. Wyjeżdżał do niej coraz częściej. Cierpiałam, ale co miałam robić — znosiłam poniewierkę i ubliżanie.*

Wreszcie jeden z listów wpadł jej w ręce. Spisała adres. Pojechała. Obca kobieta nie przyjęła jej z radością. Zofia P. prosiła ją — „jak kobieta kobietę" — żeby nie zabierała jej męża i nie rozbijała rodziny. Płaczem i błaganiem wymusiła przyrzeczenie, że Jolanta K. zerwie z Benkiem.

— *Na koniec naszej rozmowy zauważyłam i u niej jakieś wzruszenie. Nawet zrobiła mi herbatę i poczęstowała ciastem. Tak, że — nie mogę powiedzieć — rozstałyśmy się bez złości.*

Wróciła do rodzinnego K. przekonana, że „sprawę załatwiła" po swojej myśli. Nie minęły jednak dwa tygodnie, jak znowu nadszedł list od Jolanty K. i mąż znowu chełpliwie odczytywał jej niektóre wyznania kochanki.

— *Ty tak nie umiesz kochać* — mówił. — *Nie masz pojęcia jak ona mnie kocha, staruszko...*

Listy znowu nadchodziły systematycznie, Benedykt P. regularnie wyjeżdżał, a żona marniała, chudła, cierpiała coraz bardziej. W końcu lata znowu wybrała się z niezapowiedzianymi odwiedzinami do kochanki męża. Ponownie skończyło się przeprosinami, przyrzeczeniami i obietnicami tamtej, poprzedzonymi łzami rozpaczy Zofii.

Wracała uspokojona. W domu jednak przeżyła niespodziewany szok. Mąż domykał właśnie ostatnią walizkę. Miał spakowane wszystkie swoje rzeczy. Wyjeżdżał do tamtej.

— *Moja noga więcej tu nie stanie!* — krzyknął i trzasnął drzwiami na pożegnanie.

W ten sposób skwitował ponad trzydzieści lat wspólnego życia. Serce Zofii P. natychmiast załomotało straszliwie. Zasłabła. Od wielu lat była inwalidką trzeciej grupy, z powodu serca właśnie. Wiele tygodni spędziła w szpitalu. Męża nie zawiadamiała. Nie było jednak dnia, aby o nim nie myślała. Rozpamiętywała swoje krzywdy, dociekała przyczyn. Przez cały czas łudziła się nadzieją, że to rozstanie „z głupoty", że wróci. Nie wracał jednak.

Zaraz po Nowym Roku znowu wybrała się w podróż. Nacisnęła dzwonek przy znajomych drzwiach. Otworzyła Jolanta K.

— *Czy jest mój mąż?* — zapytała Zofia.

— *Nie ma. Jest w pracy. Tobie nic do niego. Jest mój. Wyjdź mi, stara kurwo, z mieszkania!* — krzyknęła gospodyni.

— *Nie wyjdę, bo muszę się z nim widzieć. Jest mój, nie twój, bo ja mam z nim ślub.*

— *Wyjdź kurwo, bo przebiję cię nożem!*

Nóż leżał na stole. Potem okazało się, że miał 20-centymetrowe ostrze. Jolanta K. złapała za drewnianą rękojeść i ruszyła na Zofię P. Ta upuściła na podłogę siatkę i oburącz chwyciła ją za przeguby. Upadły obie. Jolanta wypuściła z dłoni nóż. Rywalka przytrzymała ją ciężarem ciała, sięgnęła po nóż i „przeciągnęła nim po gardle" kochanki męża.

Buchnęła krew. Ciało Jolanty K. zwiotczało. Zofia P. uświadomiła sobie, co się stało. Była przerażona. W łazience umyła nóż i ręce, zabrała siatkę i poszła na dworzec. W domu najstarszej córce powiedziała, co się stało.

— *Ratuj!* — prosiła.

— *To na nic, mamusiu. Milicja i tak dojdzie, kto to zrobił.*

Obie się rozpłakały. Zofia P. wyszła. Po drodze zrobiła zakupy. Weszła do bloku, w którym mieszka. Przed drzwiami mieszkania czekało na nią dwóch milicjantów.

— *Zabiłam ją niechcący* — powiedziała podczas pierwszego przesłuchania. — *Za długo miałam serce w rozpaczy.*

Jan Komornicki

Hasła czy fakty?

(O ochronie środowiska — poważnie)

Niemal równe 20 lat temu, 29 maja 1969 roku, Sekretarz Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych — U'Thant — ogłosił swój słynny raport „Człowiek i jego środowisko". Dane w nim zawarte poruszyły wówczas opinię publiczną świata, stały się powodem nadzwyczajnych posiedzeń parlamentów i rządów wielu państw... — niestety nie wszystkich.

W naszym kraju obowiązywał jeszcze zwyczaj, utrwalony w latach pięćdziesiątych, meldowania pełnej sprawności huty czy fabryki słowami: WSZYSTKIE KOMINY DYMIĄ! Sadzono akcyjnie drzewka i młodniki leśne, aby usprawiedliwić nadmierny wyrąb 100-letnich drzewostanów. Wodą praktycznie nikt się nie przejmował; traktowano ją podobnie jak powietrze — jako należne, zawsze odnawialne i niewyczerpywalne dobro.

Autor niniejszej publikacji przed 20 laty, jako pracownik Tatrzańskiego Parku Narodowego w Zakopanem i działacz Ligi Ochrony Przyrody — prowadził liczne prelekcje na temat raportu U'Thanta, posługując się tekstem polskim, wydanym w formie broszurki przez Towarzystwo Przyjaciół UNESCO. Aby zakończyć tę opowieść, bądź co bądź już historyczną, wypada stwierdzić, że po pierwsze — spotkania na ten temat organizowały jedynie stowarzyszenia społeczne o nie najlepszych wówczas „notowaniach", a po drugie, że czynniki oficjalne działalność prelegencką niżej podpisanego i podobnych mu ludzi traktowały jako mało szkodliwe (choć jednak trochę) wariactwo, uprawiane przez hobbystów nazywanych dosyć pogardliwie „ochroniarzami".

Czy coś się jednak od tego czasu zmieniło?

Czytelnicy i redakcja „Dunajca" po tak zadanym pytaniu powinni przestać traktować poważnie pytającego. Przecież nigdy w przeszłości nie pisano tak wiele o ochronie środowiska naturalnego. Niektóre, szczególnie ostatnie numery „Dunajca" blisko połowę swojej objętości poświęcają tej problematyce, a niemal w 100 procentach wypełniają ją stałe szpalty: „Elektrografit" i „Głos Glinika".

Ochroną środowiska zajmują się: Sejm, Rząd, Wojewódzka Rada Narodowa i niemal wszystkie rady narodowe stopnia podstawowego. Tę problematykę podejmuje również Kościół katolicki w związku ze sprawowaniem swojej społecznej misji; ochrony środowiska pełne są także programy partii politycznych, związków zawodowych, a także konstruktywnej i niekonstruktywnej opozycji, zasiadającej nawet w tej kwestii do wspólnego „podstolika ekologicznego".

O cóż więc chodzi?

Otóż, właśnie o to, że ochrona środowiska stała się programowym hasłem tak wielu podmiotów, że gdyby traktowano ją rzeczywiście poważnie, to problem zniknąłby bardzo prędko. Tymczasem procesy degradacyjne we wszystkich głównych zbiorach podstawowych wartości środowiska naturalnego, a więc powietrzu, wodzie, glebie i szacie roślinnej, w tym także lasach — gwałtownie się pogłębiają. Niestety i w Polsce i w województwie nowosądeckim. Co gorsza, poza dobrymi chęciami i deklaracjami, których mamy nadzwyczajnie dużo — brak na razie konkretów, mogących zmienić ten nie najoptymistyczniejszy obraz.

Ale do rzeczy.

Funkcje województwa nowosądeckiego są nie tylko określone w prawnie obowiązujących dokumentach, ale są także znane i, jak sądzę, powszechnie akceptowane przez wszystkich, którzy tu żyją; dla porządku przypomnijmy je jednak: turystyka, lecznictwo uzdrowiskowe, ochrona zasobów wody oraz rolnictwo.

Dla utrzymania i rozwijania tych funkcji potrzebne jest nieskażone środowisko przyrodnicze. Dosyć często porównując Nowosądeckie do innych, ekologicznie zagrożonych obszarów kraju można usłyszeć opinię, że na naszych terenach nie jest jeszcze tak źle, choć rzeczywiście nie jest już tak jak było np. przed 10 laty...

Rodzima, a także pochodząca z Czechosłowacji produkcja dwutlenku siarki, tlenku węgla, tlenków azotu, a także drobniejszych i grubszych pyłów — z roku na rok globalnie powiększa się od kilku do kilkunastu procent, choć oficjalnie wszyscy producenci tych trucizn — osobno, wykazują u siebie ich spadek. Jaki sytuacja ta ma wpływ na lasy w naszym województwie — wiemy — i choć do niedawna naczelna i okręgowa dyrekcja lasów państwowych stwierdzały publicznie, że nic szczególnego im nie zagraża, to jednak fakty przymusiły Wojewódzką Radę Narodową do zajęcia stanowiska odmiennego, niż oficjalne — administracji leśnej. Jak istotny wpływ wywierają w górach zdrowe lasy na retencję wodną przyległych obszarów — wie prawie każdy obywatel — ogólnie, natomiast szczegółowo trzeba przypomnieć, że lasy chronią zasoby wody znacznie skuteczniej niż sztuczne zbiorniki, choć te także przy olbrzymich wahaniach poziomu wód, a w ostatnich latach — suszach — są również niezbędne. Położenie geograficzne naszego województwa nakłada na nie funkcję rezerwuaru zasilającego wodą Wisłę w jej górnym biegu poprzez dorzecza — głównie Dunajca, ale także Wisłoki, Skawy i Raby.

Nie bez znaczenia jest utrzymanie na określonym, nie opadającym zbyt nisko poziomie stanu zasobności wspomnianych rzek wraz z ich dopływami, kluczową sprawą staje się jednak stan ich zanieczyszczeń, a to głównie dlatego, że stanowią one podstawowe źródło zasilania w wodę pitną na naszym terenie, a także województw przyległych. Nie wspominam ani nie rozwijam funkcji rzek dla ochrony i utrzymania rybostanu, czy ich roli jakiej od dawna nie mogą już wypełniać w turystyce (kąpieliska).

Skąd jednak bierze się stale pogarszająca się sytuacja w stanie atmosfery i wód? Otóż, niestety przez wiele lat panujące przekonanie , że tylko rozwój przemysłowy prowadzi do rzeczywistego postępu cywilizacyjnego, stało się przyczyną powstania wielu bardzo uciążliwych dla środowiska naturalnego fabryk, funkcjonujących na bardzo przestarzałych technologiach. W ten właśnie sposób województwo nowosądeckie otrzymało w prezencie (zanim jeszcze zostało „województwem turystycznym") wiele nie tylko uciążliwych, ale także groźnych dla środowiska zakładów: w Gorlicach, Grybowie, Nowym Sączu, Nowym Targu, Mszanie Dolnej, Jordanowej czy Zakopanem. Istnie-

Adam Ogorzałek

Wciąż tylko słowa

Nieczęsto przedstawiciele administracji państwowej sięgają po długopis, by publicznie przedstawić swoje przemyślenia. Wypada więc życzliwie odnotować artykuł inż. Jana Komornickiego, dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska w Urzędzie Wojewódzkim — jako próbę uwrażliwienia społeczeństwa na powinności wobec środowiska naturalnego.

Trudno się wszakże oprzeć wrażeniu, że pretekstem dla tej publikacji jest chęć „dołożenia" dyrekcji Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych za to, że uparcie broni pomysłu modernizacji swego przedsiębiorstwa. Poczekajmy może na wynik specjalistycznej ekspertyzy i nie osądzajmy pochopnie ludzi, którzy sroce spod ogona nie wypadli, a wprost przeciwnie — coś już dla Sącza zrobili.

Pisze dyr. Komornicki, że w gorlickiej Rafinerii *„oczyszczalni jak nie było, tak nie ma"*. Ejże? Pojechaliśmy do Gorlic, obejrzeliśmy na własne oczy i powiadamiamy: oczyszczalnia pracuje.

Jeśli więc *„ochrona środowiska chce być wreszcie traktowana poważnie"*, niech powściągnie emocje i trzyma się faktów. Atakowanie akurat tych zakładów, które starają się zmniejszyć swą uciążliwość dla otoczenia, jest chyba odrobinę stronnicze.

Modne dziś w niektórych kręgach bywa schlebianie społeczeństwu i totalne atakowanie uprzemysłowienia kraju. Tymczasem wystarczy pójść nad dowolną rzeczkę, by się przekonać, że w naszym regionie sprawcami degradacji przyrody — sprawcami zupełnie w tekście dyr. Komornickiego przemilczanymi — są także zwykli ludzie. To przecież nie z kombinatu obuwniczego w Nowym Targu, nie z ZNTK, „Glinika", SZEW — wyrzucono tysiące worków foliowych zalegających przybrzeżne wikliny. A puszki metalowe, opakowania po kosmetykach, stare buty, lodówki? A gnojówka odprowadzana potokami do rzek?

Buduje się u nas co roku tysiące prywatnych domów. Dokąd płyną detergenty i inne nieczystości z tych okazałych domostw? Dymią kominy tych domów? Dymią. Czemu ten fakt przemilczać, gdy się przedstawia zagrożenia?

Pisaliśmy od początku istnienia naszego tygodnika (a nie tylko ostatnio) o śmiesznie niskich karach dla niechlujów. O braku gminnych i miejskich wysypisk śmieci. O narastaniu hałasu (głośniki na kiermaszach i nawet nad jeziorem Rożnowskim, motorynki w osiedlach, zupełny brak kontroli nadmiernie hałaśliwych samochodów). Pisaliśmy o barbarzyńskiej eksploatacji żwiru i piasku z koryt rzek. O bezmyślnym wycinaniu drzew i wiklin. O dewastacji parków.

Pisaliśmy o małych kontenerowych oczyszczalniach ścieków (wówczas bardzo tanich). Pieniądze przeznaczone na ochronę środowiska parokrotnie nie zostały w województwie wykorzystane. Ale nikt nie pofatygował się do producenta owych oczyszczalni, by kupić choćby kilka co roku...

Jeśli więc Wydział Ochrony Środowiska pod kierownictwem inż. Komornickiego chce rzeczywiście poważnie zająć się ratowaniem naturalnych bogactw regionu, to warto — zamiast półprawd, mało płodnych polemik i przytyków — podjąć choćby naszą inicjatywę sprzed lat sześciu. Proponowaliśmy wówczas utworzenie roboczych lokalnych zespołów samoobrony społecznej, które skupiłyby ludzi świadomych zagrożeń i chętnych do działania (do działania, a nie do gadania).

Zespoły te w krótkim czasie powinny sprecyzować, co da się zrobić (nie w ogóle, lecz w przedsiębiorstwie, wsi, osiedlu), by ograniczyć przyczyny powstawania zagrożeń środowiska na swoim terenie. Następnie w ciągu roku należałoby — przy wsparciu administracji państwowej, prokuratury, milicji i innych służb publicznych — wdrożyć ów plan minimum, nie wymagający wielkich nakładów finansowych.

Równolegle — poprzez swoich radnych — zespoły te wystąpiłyby do władz terenowych o ujęcie w planach pilnych, ale realnych przedsięwzięć wymagających już większych środków finansowych.

Budowanie koncepcji ochrony środowiska od dołu ma tę zaletę, że wciągnie do wspólnego myślenia i działania setki światłych ludzi. Suma ich czynów w zbiorowościach lokalnych stworzy dobry klimat dla sprawy zatrzymania procesu degradacji przyrody. Zyska na tym również Wydział kierowany przez p. Jana Komornickiego, gdyż społeczny nacisk może sprawić, iż problemy ochrony środowiska przestaną być traktowane drugoplanowo.

Nasza inicjatywa zmierza do tego, by nie ograniczać frontu walki o czystą wodę, powietrze i glebę tylko do utarczek słownych z kilkoma zakładami przemysłowymi. Źródła zanieczyszczeń w Nowosądeckiem są rozmaite — i nawet bez naukowego rozpoznania stanu rzeczy widać, iż nie wielki przemysł jest tu głównym winowajcą (dużych zakładów przemysłowych mamy tyle, co kot napłakał).

Wśród sprzymierzeńców proponowanej samoobrony społecznej znajdą się na pewno wędkarze, liczni nauczyciele i lekarze, harcerze i dziennikarze. Ekologia może połączyć ludzi różnych orientacji i zapatrywań. Jeśli więc dyr. Komornicki serio zamierza przejść od haseł do tworzenia faktów, gorąco namawiamy, by wykorzystał swe możliwości dla powołania proponowanych przez nas zespołów. Świadomość ekologiczna społeczeństwa bardzo w ostatnich latach wzrosła. Rzecz w tym, by ktoś wreszcie zorganizował ludzi do działania. Wadą dotychczasowych poczynań obrońców środowiska jest bujanie w obłokach; my proponujemy zajęcie się konkretami w konkretnych lokalnych zbiorowościach. „Dunajec" odda znaczną część swych łamów dla propagowania rzeczywistej walki o czyste rzeki i powietrze, o ciszę i ład w krajobrazie, o racjonalne stosowanie środków chemicznych w rolnictwie i zdrową żywność.

Szukamy od lat sprzymierzeńców w działaniu dla dobrej sprawy. Na razie

Zdjęcia: JERZY CEBULA

nie tych obiektów — których celowo nie wymieniam z nazwy — z założenia stoi w sprzeczności z funkcjami województwa — szczególnie przy (średnio) złym stanie urządzeń ochrony środowiska w tych zakładach.

Tak się również nieszczęśliwie złożyło, że nie zadbano w przeszłości o wybudowanie oczyszczalni ścieków w większości naszych miast i uzdrowisk (istniejące są wielokrotnie przeciążone). Do samego tylko Dunajca — od Zakopanego po północną granicę województwa — wpada ze zrzutów punktowych ponad 50 tys. m^3 nieoczyszczonych ścieków komunalnych w ciągu doby. Aby nie zmuszać Czytelników do dokonywania przeliczeń podaję, że objętość ta liczona miarą codzienną, wynosi ponad 50 milionów litrów tzw. żywych ścieków na dobę.

Jest rzeczą oczywistą, że zarówno zaszłości z okresu uprzemysłowiania województwa nowosądeckiego, jak też zaległości w wyposażaniu go w infrastrukturę komunalną — stanowić muszą główny punkt uwagi władz państwowych, odpowiedzialnych za obecny i przyszły stan środowiska naturalnego. Warto jednak jeszcze odnotować sposób podejścia do problemu ze strony poszczególnych „udziałowców" tej arcytrudnej sytuacji. Otóż najczęstszym zastrzeżeniem zgłaszanym przez zakłady stale dyscyplinowane przez służby ochrony środowiska jest zasłanianie się i usprawiedliwianie „grzechami cudzymi". Np. Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe bardzo dokładnie wiedzą jaki wpływ na centrum Nowego Sącza mają SZPOW, SZNA czy ZNTK. Mają także z dużą dokładnością obliczone, w jakim stopniu miasto Nowy Sącz oddziałuje na teren Zakładu, pewnie po to, aby móc urzeczywistniać zasadę „jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie". SZEW nie jest tu zresztą wyjątkiem. Innym bardzo często podkreślanym argumentem jest „nieuczciwość" i „niesprawiedliwość" przepisów, które np. praktyki składowania odpadów nad rzekami tolerowały przez kilkadziesiąt lat, a od kilkunastu lat proceder uznały za nielegalny, kwitowany zresztą stosowaniem bardzo wysokich kar pieniężnych. Doświadczają tej „niesprawiedliwości" szczególnie Rafineria „Glimar" i Gorlickie Zakłady Przemysłu Drzewnego. Wszyscy, a już przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej szczególnie — za punkt honoru uważają tłumaczenie swoich niemożności brakiem środków finansowych. I jeszcze jedno: absolutnie wszyscy uważają, że za to co było i do czego doszło, nie oni są odpowiedzialni, ponieważ dopiero teraz ochrona środowiska jest ważna i priorytetowa.

To bardzo ciekawe i pouczające zjawisko w skali całej naszej gospodarki, a może nie tylko gospodarki? Aby tę kwestię zakończyć przypomnę jeszcze, że twórca sozologii i jeden z prekursorów ochrony przyrody w Polsce, profesor Walery Goetel powiedział 50 lat temu (i powtarzał do końca życia) że *„co technika zniszczyła — technika musi naprawić"*. Logicznie myślący Profesor przed 50 laty nie miał co do tego wątpliwości, choć na poparcie swojej tezy nie miał przepisów prawnych. Choć przepisy już mamy, w odróżnieniu od Profesora, mamy też wątpliwości...

Aby mieć tych wątpliwości jak najmniej, chciałbym jeszcze wyjaśnić sprawę złożonych przez dwa poważne Zakłady Przemysłowe, konkretnych oświadczeń, zresztą na łamach „Dunajca".

Przed 5 miesiącami Rafineria „Glimar" w Gorlicach zgłosiła, że oddaje na koniec grudnia 1988 r. nową, od dawna oczekiwaną oczyszczalnię ścieków. Oddanie tej oczyszczalni jest ściśle związane z obowiązkiem poprawiania czystości rzeki Ropy, a w konsekwencji z ochroną dorzecza Wisłoki. Smutno mi więc, kiedy zmuszony jestem poinformować, że oczyszczalni jak nie było, tak nie ma. Pewnie też zresztą nie ma odpowiedzialnych.

Z kolei całkiem niedawno, w dwóch kolejnych egzemplarzach nr 16 i 17 „Dunajca", w publikacjach „Rozmawiajmy poważnie" i „Co czeka SZEW" — odpowiedzialni przedstawiciele Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych poinformowali opinię publiczną, że wypełniono wszystkie potrzebne warunki, aby przeprowadzić modernizacją Zakładów, a tylko demagogiczne argumenty ruchów ekologicznych i uprzedzenia Rady Narodowej jeszcze ją powstrzymują. Rzecz w tym, że brak pozytywnej opinii na modernizację wynikał i nadal wynika z faktu zlekceważenia przez Dyrekcję podstawowego wymogu ochrony środowiska, jakim jest obowiązek przedstawienia 100-procentowego dowodu na to, że po modernizacji oddziaływanie tej fabryki na Nowy Sącz będzie najwyżej podobne do obecnego, ale nie gorsze. Zamiast dowodu złożono szereg deklaracji i oświadczeń, w tym także właśnie na łamach „Dunajca". Cóż jednak począć, że ochrona środowiska chce być wreszcie traktowana poważnie i zgodnie z literą prawa?

Na zakończenie chciałbym jeszcze wyjaśnić, na czym polega istota priorytetu rządowego, rozciągniętego między innymi na ochronę środowiska. Ano głównie na tym, że ochrona środowiska nie może być już więcej traktowana tak jak wielokrotnie w przeszłości — alternatywnie. Kiedy brakowało czasu, albo pieniędzy najłatwiej było skreślać wydatki na ochronę. Obecnie ochrona środowiska jest podstawowym warunkiem każdego działania gospodarczego, zarówno nowego, jak i porządkującego. Nasze, polskie, ochroniarskie podwórze — składa się z bardzo wielu podwórek. Jeżeli wszyscy będą chcieli naprawiać środowisko w skali globalnej, to nadal poprzestaniemy na hasłach i debatowaniu. Na użytek wojewódzki — nasz własny — proponowałbym wobec tego, aby każdy — od zaraz wziął się za porządkowanie swojego podwórka pamiętając, że bezpowrotnie mijają czasy, kiedy za swoje grzechy będzie można bić się w cudze piersi.

To musi kosztować

Stopień ekologicznej świadomości stale rośnie, choć informacje o stanie środowiska podawane są z wielkim pomieszaniem materii. Niedawno w jednym tylko numerze dziennika wychodzącego w dużym mieście znalazłem trzy sprzeczne ze sobą wiadomości o tej samej sprawie. Przy tym uwagę społeczną w większym stopniu skupiają sprawy jednostkowe, incydentalne, niż istota problemu.

W efekcie głównie psioczymy na stan środowiska, brudne wody, zatrutą atmosferę. Winna jest oczywiście władza, i to ta centralna, skoro przez lata nie doceniała powagi rzeczy. Myślenie takie, aczkolwiek nie pozbawione racji, i — powiedzmy szczerze — wygodne, nie rokuje postępu w dziedzinie, w której szczególnie potrzeba powszechnego zrozumienia i zespolenia wysiłków.

Przede wszystkim wiedzieć warto, ile naprawdę kosztować musi ochrona środowiska i koszty te wkalkulować w rachunek wszelkich przedsięwzięć gospodarczych. Przez ostatnie lata wprawdzie budowaliśmy domy, ale znacznie szybciej przybywało Polsce nowych obywateli. Zniszczony wojną kraj bez mała podwoił liczbę ludności. Nadal rozrastają się miasta, a nowe osiedla do dziś budujemy bez koniecznej infrastruktury ekologicznej. Podobnie jest na wsi, gdzie z roku na rok powstają wodociągi bez kanalizacji i oczyszczalni.

Oparta na węglu energetyka wymaga wielkich nakładów na filtry oraz instalacje redukujące emisję gazów. Ograniczenie ilości szkodliwych spalin samochodowych to sprawa benzyny bezołowiowej i nowej generacji samochodów, których cena, jeśli mają być wyposażone w odpowiednie katalizatory, musi być odpowiednio wyższa. Itd, itp.

Za to wszystko wcześniej czy później musimy zapłacić. Przy tym logika i doświadczenia krajów, które osiągnęły postęp w ochronie środowiska dowodzą, iż koszt produkowania w sposób ekologicznie bezpieczny musi być wkalkulowany w cenę produktu. System państwowych dotacji, centralne rozdzielnictwo środków także w tej dziedzinie efektu nie da.

W takim kontekście widziane doraźne programy, hasła, happeningi za ekologią i przeciw trucicielom, choć słuszne, tracą jednakże wiarygodność, albowiem mają się do skali problemu jak przysłowiowa pięść do nosa. O wielu indywidualnych „programach naprawy środowiska" wygłaszanych ostatnio na każdym kroku, a świadczących o bałamuctwie lub braku elementarnego rozeznania przedmiotu przez ekologów z wyboru, nie tylko mówić, ale nawet myśleć hadko. W bałaganie informacyjnym, jak w brudnej wodzie, pławią się specjaliści od szybkiego zbijania kapitału. Jedni politycznego, inni złotówkowego.

Okazją do wprowadzenia jakiegoś ładu powinien stać się Narodowy Program Ochrony Środowiska do roku 2010, którego kolejną wersję pozytywnie zaopiniowała Państwowa Rada Ochrony Środowiska.

Oczywiście, program, nawet „narodowy" nie zastąpi codziennej rzetelnej informacji i publicystyki. Pożyteczna mogłaby być — na przykład — stała audycja telewizyjna, robiona solidnie i prezentująca pełną panoramę problemu. Od lat kolejni ministrowie ochrony środowiska bez skutku zabiegali o uruchomienie w telewizji takiego programu. Może teraz Radiokomitet aktywniej włączy się w realizację priorytetowego zadania?

W sumie przyznać jednak trzeba, że w branży ekologicznej dzieje się wiele, także w zakresie edukacji. Przede wszystkim cieszyć się wypada, iż ochroną środowiska zajmują się ludzie kompetentni, a ponadto umiejący korzystać z doradztwa specjalistów, bez względu na ich polityczne orientacje.

BOGUSŁAW WIKTOROWSKI

Od haseł do praktyki

(Rozmowa z mgr. inż. **Wacławem Kulczyńskim**, podsekretarzem stanu w Ministerstwie Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych)

— Minęły zaledwie dwa miesiące od zakończenia obrad „okrągłego stołu", - trudno więc już dzisiaj mówić o zrealizowaniu jego postanowień odnoszących się do ochrony środowiska. Czy jednak umowa społeczna wpłynęła na zdynamizowanie działań w tej dziedzinie?

— „Okrągły stół" doprowadził do wyartykułowania fundamentalnych zasad ekopolityki i ekorozwoju i to stanowi przede wszystkim o wartości jego prac. Nie chodzi przy tym o nowatorskie wyłożenie pojęć ze sfery ekologii, a o fakt, iż strony reprezentujące różne nurty społeczne oraz państwo zobowiązały się do rzetelnego przestrzegania reguł, do likwidacji wszelkich nieprawidłowości w tej dziedzinie. Umowa społeczna nakłada obowiązki zarówno na państwo jak też na społeczeństwo.

Musimy mieć świadomość, że ochrona środowiska w Polsce wiąże się z gigantycznymi wręcz przedsięwzięciami. Ich powodzenia nie zapewni najlepsza wola rządu, najdoskonalsze ustawy czy wreszcie środki finansowe. Potrzeba autentycznego poparcia całego społeczeństwa, woli załóg tych zakładów, które przyrodę niszczą, a więc muszą inwestować w ochronę środowiska. Konieczny jest moralny stosunek do środowiska w każdym przejawie ludzkiej aktywności. Krzykliwe hasła, których tak wiele, są bez znaczenia.

Poza postanowieniami o charakterze ogólnym zespół ekologiczny „okrągłego stołu" sformułował spory katalog spraw jednostkowych, ustalił terminy ich wykonania. Te już realizujemy.

— *Może więc przykłady...*

— Proszę. Zlikwidowano szkodliwą produkcję lamp rtęciowych w rzeszowskim „Polamie", ustanowiono miasto Kraków obszarem specjalnie chronionym, wprowadzono ustawowy zakaz importu odpadów, ustanowiono zasadę obligatoryjnych ocen wpływu inwestycji na środowisko oraz zasadę indeksacji opłat i kar za naruszanie zasad ochrony środowiska, znowelizowano szereg innych unormowań zawartych w ustawie o ochronie środowiska.

Rząd uznaje porozumienia zawarte przy „okrągłym stole" za wiążące, więc każde postanowienie będzie realizowane. Byłoby jednak dobrze, gdyby wszyscy zainteresowani, a przede wszystkim uczestnicy społecznego porozumienia, aktywnie uczestniczyli w jego wdrożeniu. Resort nasz będzie współdziałał z każdym ośrodkiem, który zechce wnieść wkład w poprawę stanu środowiska przyrodniczego. Może to być zarówno udział w opracowywaniu koncepcji konkretnych rozwiązań jak też wspólne przedsięwzięcia organizatorskie czy rozwiązania techniczne. Byle rzecz nie sprowadzała się do haseł na transparentach.

Tu warto może wspomnieć, że w znowelizowanej ustawie przewidziane jest powoływanie społecznych inspektorów ochrony środowiska. Jest to jeszcze jedna szansa wykazania społecznej aktywności.

— *Przed paroma miesiącami było głośno o projekcie „Narodowego programu ochrony środowiska do roku 2010". Ostatnio sprawa jakby ucichła. Jakie są losy tego projektu?*

— Projekt programu nie uzyskał pozytywnej opinii Państwowej Rady Ochrony Środowiska, więc poddano go kolejnym przeróbkom. Jest już gotowa poprawiona wersja, którą skonsultujemy z uczestnikami „ekologicznego podstolika", a następnie przedstawimy Państwowej Radzie Ochrony Środowiska. Spodziewam się, że w najbliższych miesiącach projekt ten zostanie zaprezentowany Sejmowi nowej kadencji.

— *Jednym ze zgłoszonych przy „okrągłym stole" postulatów społecznych było podniesienie rangi Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych. Świadczy to chyba o niecierpliwości społeczeństwa, które oczekuje radykalnych działań. Jakie są Pańskim zdaniem szanse zaspokojenia tych oczekiwań?*

— Sporo jest jeszcze różnorakich kontrowersji co do funkcji resortu, jak też nie ma pełnej jasności, powiedzmy to otwarcie, co do społecznych dążeń. Niedawno pewien akredytowany u nas szwedzki dziennikarz mówił mi o ankiecie, którą na własne potrzeby przeprowadził wśród znajomych Polaków. Pytał ich, za czym by się opowiedzieli mając możliwość wyboru pomiędzy łatwo dostępnym samochodem a ochroną środowiska. Większość wybrała samochód. Podobnych wyborów dokonywaliśmy w przeszłości wiele, a skutki są widoczne.

Rozmawiał SYLWESTER BAJOR

więcej jest seminariów, sesji, apeli, deklaracji, niż autentycznych działań. Więcej słów niż czynów. Słów nie lekceważymy, bo otwierają one ludziom oczy i serca. Ale dopiero przeniesienie mądrych myśli do lokalnych wspólnot, przetworzenie tych myśli w konkretne programy — postawi tamę degradacji środowiska naturalnego.

W wielu dziedzinach gospodarki i życia społecznego jesteśmy jeszcze na etapie gadania. Ochrona środowiska wydaje się najlepszym obszarem dla sprawdzenia idei porozumienia w praktyce.

Czy spróbujemy zorganizować dojrzałą świadomość obywatelską w oddolny ruch tworzący fakty? Czy też przez kolejne lata będziemy opowiadać sobie o raporcie U'Thanta i ubocznych skutkach industrializacji?

Zaprosili nas

Wojewódzki Ośrodek Kultury do Starego Sącza na XIII Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej (29 czerwca — 2 lipca br.). W ramach Festiwalu odbędą się następujące koncerty: w czwartek 29 czerwca o godz 20 w Klasztorze Klarysek — wystąpi Musicalische Compagney z Berlina Zachodniego; w piątek 30 czerwca o godz. 17 w klasztorze Klarysek — Chór Bizantyjski z Grecji, a o godz. 20 w kościele parafialnym — Capella Savaria z Węgier; w sobotę 1 lipca o godz. 17 w kościele parafialnym — Fiori Musicali (Polska) a o godz. 20 w klasztorze Klarysek — Jordi Savall (Hiszpania); a w niedzielę, 2 lipca o godz. 17 w klasztorze Klarysek wystąpią: Anne Osnowycz, René Zosso ze Szwajcarii a o godz. 20 w kościele parafialnym — chór z Bratysławy.

Ponadto WOK zaprasza na spotkanie z aktorem, piosenkarzem Jerzym Michotkiem, pod hasłem: „Tylko we Lwowie" — 28 czerwca o godz. 18 w sali Domu Kultury Kolejarza.

● Rada i Zarząd Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu na spotkanie z okazji 30-lecia Spółdzielni;

● Centralny Związek Spółdzielni Mieszkaniowych oraz Spółdzielczy Dom Kultury w Nowym Targu na czwarte Prezentacje działalności kulturalnej spółdzielczości mieszkaniowej województwa nowosądeckiego;

● Joanna i Leszek Jankowscy na otwarcie Galerii Sztuki Współczesnej w Nowym Sączu, przy ulicy Dunajewskiego 4;

● Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Pokoju na Zgromadzenie Ruchu Pokoju.

WIELKIE GRANIE

25 amatorskich orkiestr dętych muzykowało w Sączu przez trzy dni — wśród nich dwie świeżo utworzone, co zdaje się świadczyć o żywotności tego społecznego ruchu artystycznego. Długa jest lista nagrodzonych i wyróżnionych. Wśród orkiestr zakładowych najwyżej oceniono limanowskie „Echo Podhala", starosądeckich kolejarzy i orkiestrę Łososińskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego. W grupie orkiestr Ochotniczych Straży Pożarnych przewodzą druhowie z Ochotnicy Dolnej przed Tęgoborzą, Krempachami i Krościenkiem. Wśród zespołów działających przy placówkach kultury i stowarzyszeniach czołówkę tworzą orkiestry z Mystkowa, Siołkowej, Łososiny Dolnej (parafialna), Ptaszkowej i Łącka. Nagrody rzeczowe przyznano ponadto orkiestrom z Nowej Białej, Sidziny, Jaworznej i Florynki.

Nagrody indywidualne przypadły dyrygentom: **Stanisławowi Strączkowi, Eugeniuszowi Baranowi, Józefowi Ferce, Janowi Szabli, Stanisławowi Sędzikowi, Andrzejowi Szafrańskiemu, Ludwikowi Mordarskiemu, Janowi Kalacie** oraz muzykom: **Janowi Kruczkowi, Pawłowi Roli, Czesławowi Kozie i Wojciechowi Zygmuntowi**.

Organizatorem przeglądu był po raz dwunasty Wojewódzki Ośrodek Kultury. To udane spotkanie fotografował dla „Dunajca"

ANTONI ŁOPUCH

TADEUSZ STUDZIŃSKI

KORZENIE ZDRADY

Po wojnie ukazało się sporo publikacji o góralskim kolaborancie nr 1, Wacławie Krzeptowskim. Nie brakło w nich zmyśleń i nieścisłości. Były nawet próby wybielania zdrajcy — że niby zrozumiał swój błąd i okupił go walką z hitlerowcami w ostatnich miesiącach wojny. Fakty przeczą tym manipulacjom.

Wacław Krzeptowski ukrył się latem 1944 przed Niemcami, lecz nie po to, by ich atakować... A była przecież sposobność, gdyż kompanię druhów miał ponoć dobrą i dobrze karmioną (z kasy Komitetu Góralskiego); broń rozmaitą łatwo było kupić po Słowackim Powstaniu, zaś teren wokół — wymarzony. Gdyby starczyło mu wyobraźni, odwagi, dumy narodowej — mógł przynajmniej spróbować zatarcia swych grzechów walką z okupantem na ostre. Nic takiego jednak nie zrobił, gdyż parę lat wasalstwa sparaliżowało mu wolę i ręce.

Już w miesiąc po październikowej bitwie Kleeberga pod Kockiem Krzeptowski wyciągnął szyję po hitlerowski arkan. Odtąd nie wystąpił przeciw germańskiemu panu. Dopiero gdy cudzymi oczami zobaczył niemiecki pogrom stał się powtórnie kameleonem i poszukał opieki najpierw u zwycięzców Hitlera. Bo lubił paktować tylko z silnymi i ponad kapeluszami góralskiego ludu. Potępiony i ścigany odtąd nie tylko przez Polaków, ale i Niemców, zachował postawę bierną. Bez instruktorów nie potrafił stawiać samodzielnych kroków. Czynami udowodnił, że jest raczej pionkiem, a nie figurą na okupacyjnej szachownicy Podhala.

Nie ogłoszono dotąd szerszej historii *goralenvolku*, chociaż od narodzin tego pomysłu upływa 50 lat. Czyżby ponure lata podwójnej tragedii Tatr godziły w dzielnicowe interesy? Wobec milczenia zawodowych historyków, zabrali głos amatorzy. Za takiego można uważać Włodzimierza Wnuka, autora książki „Walka podziemna na szczytach". W latach 1958-81 PAX wydał ją cztery razy — sugestie Wnuka zapuściły więc korzenie o szerokim zasięgu. Autor wyznaje z budzącą szacunek szczerością, iż Wacławowi Krzeptowskiemu zawdzięcza życie, bo Wacław wydostał go z obozu śmierci.

Wnuk kocha Podhale miłością bezkrytyczną, jaką kochają matki. Umiłowany lud widzi w różowej otoczce. Gdyby mógł — włączyłby górali do strefy chronionego reliktu, jak florę i faunę tatrzańską. Ale czyż można zapewnić tej bystrej i jurnej ludności żywot niewinnych storczyków?

Według Wnuka główną winę za powstanie goralenvolku ponoszą: Witalis Wieder, dr Henryk Szatkowski i polscy „goście", którzy już od pół wieku „karygodnie demoralizowali i deprawowali górali".

Dwaj pierwsi winowajcy okazali się rzeczywiście złymi pedagogami, gdyż namówili elitę góralską, aby włożyła paluszki do ognia i wraz z góralską ludnością Podhala utożsamiła się z Lucyferem, który ten ogień rozpalił. Obaj źli wychowawcy zostali wprawdzie surowo osądzeni przez polskie Podziemie już w końcu 1939 roku, ale przeżyli okupację pod tym samym parasolem ochronnym, jaki infotmatorzy Delegatury Rządu rozpięli nad Podhalem (vide: relacja St. Korbońskiego).

Co zaś do *deprawatorów z północy*, to rzesza ich była tak wielka, zaś oskarżenie ich jest tak trudne do przełknięcia przez polską inteligencję, że trzeba mu się przyjrzeć dokładniej.

Kiedy Wnuk opisuje jak płakały góralki przy stołach Komitetu Góralskiego, nie chcąc się wyrzec na piśmie polskiego pochodzenia — niejeden czytelnik zadaje sobie natarczywe pytanie: — dlaczego ta szóstka, czy sześćdziesiątka głównych łotrów w góralskich kapeluszach mogła bezkarnie, całymi latami spacerować po Zakopanem i innych miejscowościach, bez obawy że spadnie im na głowę ciupaga?

Niestety, przez dziesiątki lat nikt na to nie odpowiedział. Czy więc znaczną część górali trzeba uznać za ciemną miazgę, która się staje balastem dla kraju w okresach jego największych zagrożeń? Wyczyn Chochołowa z 1846 r. przeczy takim uogólnieniom.

Wobec tego nasuwa się kolejne pytanie: czy grupę inicjatywnych sprzedawczyków, złożoną ze znanych przed wojną aktywistów Związku Górali, można zaliczyć do ofiar „zdemoralizowanych i zdeprawowanych"? Bo nie sposób przecież uważać ich za analfabetów.

Na pytanie, czy górale z książki Wnuka dotrwali w stanie szlachetnej poczciwości od najdawniejszych czasów tylko do ery północnych passantów — odpowiedzieli wcześniej wybitni znawcy góralszczyzny. Kazimierz Przerwa-Tetmajer, w książce „Maryna z Hrubego" pisze:

Na Podtatrzu, w Beskidach, lud z dawien dawna do łupieży, zbójectwa, oporu był pochopny... W woj. Krakowskim, w małym stosunkowo okręgu górskim, więcej było zbójów i napadów niż na ziemiach całej Rzeczpospolitej polskiej...

W istocie — jak to po Tetmajerze wykazali Ochmański i Szczotka — woj. krakowskie zajmowało pierwsze miejsce w grabieżach, ale nie w całym państwie, lecz tylko w górskich województwach, wyprzedzając nawet słynne z rozbojów woj. Ruskie, obejmujące Ziemię Lwowską, Przemyską i Halicką. Wszystkie one przylegały do granicy karpackiej.

Dr Wł. Ochmański, w książce „Zbójnictwo Góralskie" (wydanej w 1950 r.) pisze, iż od XVI do połowy XIX w. grasowały wokół Tatr i Beskidów towarzystwa zbójnickie, opryszkowie i rozbójnicy. Grabili oni i napadali kupców słowackich, Niemców, Żydów, dwory, kramarzy, młynarzy, kościoły, cerkwie, plebanie, bogatych chłopów, pasterzy i szałasy (żywność). Zbójnicy operowali od maja do września z zregularnością instytucji, jako zjawisko masowe i ciągłe.

A jak jest dzisiaj?

Bodajże w połowie lat sześćdziesiątych tygodnik „Polityka" drukował wyjątki z pracy dyplomowej pewnego prawnika na temat współczesnej przestępczości w powiecie Nowy Targ. Po przebadaniu ksiąg sądowych okazało się, że — spośród ok. 310 ówczesnych powiatów — Nowy Targ wiedzie prym w ilości krwawej żertwy. Czy tę teraźniejszą bitność i awanturniczość zaszczepili góralom goście z dolin? Ze statystyk wynika, że w nożowniczej branży rozrabiacze z dolin mogą się w niejednym doszkolić właśnie na góralskich akademiach. Studia nowotarskiego magistra udowodniły, iż do klasowych źródeł rozbojów (obowiązujących jako kanon lat pięćdziesiątych) trzeba dziś dosuć nie-

skąpą garść wrodzonych skłonności mieszkańców gór do okrutniejszych niż na nizinach metod współżycia. 400 lat nawyków zbójnickich wytworzyło chyba jakieś odruchy warunkowe (geny?) w góralskiej społeczności.

Dniom patriotycznego zrywu Chochołowa, Cichego, Dzianisza, Koniówki w 1846 roku oraz wielu latom cierpień Powstańców w więzieniach austriackiego zaborcy oddajemy cześć do dziś i będziemy chylić głowy przed nimi także w przyszłości. Czynimy tak nie tylko dlatego, że — jako specjaliści od Powstań — jesteśmy na nie wrażliwi, ale dlatego głównie, iż jednoczymy się z Podhalańskimi Góralami więzami mowy, krwi i ziemi, na której wspólnie żyjemy od wieków.

Po drugiej wojnie nie dano nam za wiele okazji, ani przyzwolenia, aby o swych żalach szczerze i głośno pogwarzyć (nie poprzestając na receptach i dogmatach, jakie nam z góry przysyłano). Ale całkiem zapomnieć o wszystkim — jest trudno. O tym, czy pięć lat zdrady w miastach, miasteczkach i wioskach Podhala można będzie uznać za kartę zamkniętą, nie zadecydują dziś żadni dobrzy wujkowie, lecz historia i wola potomnych.

Podobno poeci widzą dalej niż zwykli ludzie, posłuchajmy zatem głosu Stanisława Nędzy-Kubińca z Kościelisk:

W zakopiańskim cmentarzu
grób ukryty jest zdrajcy.
Ilu wieków potrzeba,
by lud mógł mu przebaczyć?
Ile wody upłynie,
by lud mógł mu zapomnieć
tę przewinę ogromną,
można spytać nieskromnie (...)

★

Zimą 1939/40 r., w sali „Morskiego Oka" znany zakopiańczyk protestuje na zebraniu przeciwko rozbijaniu społeczeństwa polskiego tworem *goralenvolku*. Za przykład podaje on wówczas, że góralom tyrolskim nie każą się nazywać „Góralami", lecz Niemcami. Z Tyrolczyków nie robią obcej narodowości.

Prawdopodobnie na sali nie było wtedy żadnego Austriaka (bądź kogoś, kto znał napoleońską historię Tyrolu), bo mógłby natychmiast powiedzieć, iż w Alpach Tyrolskich wydarzyło się coś, co poskromiło wówczas zakusy Bawarii na oderwanie tej części Alp od Austrii. I tu tkwi różnica pomiędzy historyczną postawą górali tyrolskich, a zachowaniem się polskich górali w chwili wkroczenia Niemców na Wawel. Chodzi o postać Andreasa Hofera, przywódcy powstania górali tyrolskich w 1809 roku.

Dla podhalańskiej młodzieży warto przypomnieć historię tyrolskiego bohatera, gdyż jest to przykład, jak wiele można zdziałać dla współbraci i kraju, gdy się ten kraj kocha.

Andreas Hofer urodził się 22 listopada 1767 r. w chłopskiej rodzinie. W latach 1796-1805 brał udział w wojnach Austrii z Francją jako strzelec. W 1809 r. stanął na czele Powstania Górali Tyrolskich przeciw bawarskiemu panowaniu. Pobił Bawarów, z którymi Tyrol graniczy, a wojska francuskie — wracające spod Wiednia przez Tyrol — zmusił do opuszczenia Alp. Po odejściu wrogów objął naczelne dowództwo Powstania i zarząd cywilny Tyrolu. Po przegranej Austrii w 1809 r. i zawarciu w Wiedniu pokoju z Napoleonem, Andreas Hofer zainicjował Powstanie Ludowe. Jednakże (pozbawiony tym razem pomocy cesarza Franciszka I, związanego warunkami pokoju z Napoleonem) został pokonany i ujęty przez wojsko włoskie na skutek zdrady. Odprowadzonego za Alpy do Mantui rozstrzelali Hofera Francuzi 22 lutego 1810 r.

Wkrótce po klęsce Napoleona pod Waterloo nazwisko Hofera pojawia się najpierw w podręcznikach gimnazjalnych Austrii, później wędruje przez pieśni i malarstwo, przez literaturę piękną, przez różnojęzyczne historie wojen napoleońskich i encyklopedie cywilizowanego świata. Jego sława przekracza granice Austrii rozlewa się nad Renem, Wezerą, Łabą...

Andreas Hofer nie walczył sam. Wspierały go tysiące równie walecznych ochotników tyrolskich. Mieszkańcy Alp mają w Andreasie swego Kościuszkę i orła nad orły. Każdy patriota austriacki wie, na kogo się obejrzeć i gdzie szukać wsparcia, gdy chwieją się fundamenty jego państwa.

W latach 1924-1929 profesor języka niemieckiego w gimnazjum im. Feliksa Fabianiego w Radomsku, przezacny pan Breymann, ogromne Niemczysko w tużurku po kolana, zadał raz klasie wiersz o Andreasie Hoferze z niemieckiego podręcznika. Jednak najpierw zadeklamował go sam z patosem, a wówczas oczy profesora zaszkliły się od łez, jak po głębszym spirytusie. Klasa słuchała w milczeniu.

Pomyślałem wówczas, jak piękna musiała być postać Andreasa Hofera i jak piękny wiersz, skoro zapłakał nad nim nasz Prusak.

Treści wiersza wówczas jeszcze nie zrozumiałem.

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Gintrowski

Na początku jest dźwięk. Od tego zaczyna się istnienie piosenki — i nie tylko piosenki. Ów dźwięk może być bronią potężną, magnesem bądź postrachem. Może przyciągnąć uwagę potencjalnego odbiorcy tego dzieła sztuki, jakim jest piosenka — wcześniej jeszcze, nim zacznie się odzywać świadomość. I może odstraszyć, wzbudzić sprzeciw, bunt organizmu.

Dość tego ględzenia. Starczy do nawiązania wątku dzisiejszego felietonu. Do wprowadzenia postaci i sztuki Przemysława Gintrowskiego.

Gdy ktoś śpiewa nieprzerwanie przez lat kilkanaście — może mieć nadzieję, że jest znany. Gdy ktoś dostaje w trakcie owego śpiewania poważne nagrody, nagrywa, komponuje, uczestniczy w świetnie nagłośnionych festiwalach itp. — mniemanie to może zwielokrotnić. Tak więc myśli pewnie Przemek Gintrowski, piosenkarz: że jest znany. A może nawet — popularny?

Obawiam się wszakże, że tak nie jest. Że znów odzywa się tragedia szczególnego podziału polskiego społeczeństwa. Podziału nierównego: na tych, którzy rozrywkę (i w ogóle sztukę) traktują jak impuls świadomego przeżycia, kontrolowanego uczucia — i tych, którym w istocie obce są subtelności artystyczne, którzy ulegają najprostszym schematom oraz zastępującej często jakąkolwiek wartość propagandzie. Klientela Przemysława Gintrowskiego — to owa pierwsza grupa. Grupa nieliczna, jeśli zwłaszcza zestawić ją z tłumami podrygującymi na koncertach „Papa Dance", z milionami szlochającymi z powodu bólu głowy Madonny, itp.

Przemysław Gintrowski wywodzi się ze środowiska studenckiego. Niemal zawsze tak bywa, gdy przedstawiam piosenkarza „ambitnego" i mniej popularnego, niżby zasługiwał. Kaczmarski, Wołek, Adamiak, Poniedzielski, Tomczak i inni — to Gintrowskiego koledzy ze „studenckiej kultury" i towarzysze niezliczonych występów na małych scenkach dusznych klubów, na dziwnych festiwalach inteligentnej publiczności...

Nazwisko Gintrowskiego od początku niemal jego artystycznej kariery związane było z innym nazwiskiem. Nazwiskiem najwybitniejszego przedstawiciela polskich bardów, *koguta śpiewającego na barykadzie młodości* (jak napisał pewien publicysta) — Jacka Kaczmarskiego. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Kaczmarski z Gintrowskim (oraz towarzyszący im pianista Zbyszek Łapiński) uzyskali w Polsce status lokalnej Kassandry. Krzyki na trwogę, lamenty, przypowieści alegoryczne przywodzące historyczne analogie — wszystko to było przede wszystkim dziełem Kaczmarskiego. On pisał teksty, on w wielu przypadkach nadawał ton trójce warszawskich artystów.

Gintrowski dawał tej zbiorowej wypowiedzi — głos. Dawał szczególne walory własnej wokalistyki. Dawał ochrypły krzyk, dawał emocje zdające się rozsadzać żyły. Piosenki i pieśni Kaczmarskiego śpiewane przez Gintrowskiego — były osiągnięciami artystycznymi najwyższej próby.

Na początku jest dźwięk. Żeby w nie wiem jak słusznej sprawie przemawiać — liczy się nie tylko treść, ale i sposób jej przekazania. Gdy Gintrowski śpiewał „Autoportret Witkacego" (pióra Kaczmarskiego, oczywiście) — publiczność zachowywała się tak, jakby paraliżowały ją siły natury. Jak owi Papuasi czy Pigmeje (już nie pamiętam), którzy wytrzymywali zgrzyt szlifierki i hałas telewizora, ale padli na twarze, gdy z głośników potoczyła się pieśń Edith Piaf...

Gintrowski dość długo pozostawał w cieniu Kaczmarskiego. Wszakże Jacek pozostał pewnego razu na obczyźnie — Przemek zaś zaczął pracować na własny rachunek. Okazało się wkrótce, że przez automatyczne skojarzenia sztuka Gintrowskiego utożsamiana jest wciąż z repertuarem, typem wypowiedzi (także ideowej) Kaczmarskiego. Że Głos przyrósł w ludzkiej wyobraźni do cudzej Twarzy.

Ta silna asocjacja, to niemożliwe do lekceważenia utożsamienie z Kaczmarskim — nie pozwoliło w istocie osiągnąć Gintrowskiemu nigdy prawdziwie własnego, osobistego sukcesu. Nie pozwoliło mu zyskać wyznawców i wielbicieli, jedynie dla własnych walorów go akceptujących. Tak więc walor Gintrowskiego — jego głos, jego nasycony emocjami śpiew — stał się hamulcem w jego starcie do samodzielnej estradowej kariery.

Z pomocą przyszła wszakże Gintrowskiemu niewątpliwa łatwość komponowania. Zaczynając od pisania piosenek — doszedł do większych form, zwłaszcza w muzyce filmowej i teatralnej. W tej dziedzinie (niestety nie dającej popularności) ma już Przemek własną i niezłą renomę.

I nie przestaje śpiewać. Nie przestaje walczyć o powodzenie na estradzie. Ostatnio znów pojawił się jako solista. Wziął udział w kilku prezentacjach piosenki aktorskiej (był niegdyś laureatem wrocławskiego festiwalu). Pokazał się na kilku festiwalach. Zaśpiewał w telewizji. Planuje recital, oparty o teksty poetyckie z własną muzyką...

Życzę jak najlepiej — ale szans największych nie widzę. Abstrahuję w tym nawet od zarzutów, jakie musiałbym Gintrowskiemu postawić, jako kompozytorowi niezbyt trafnie odczytującemu cudze wiersze. Tych szans wszakże nie daje Gintrowskiemu jego własny głos. Piękny, dramatyczny. I beznadziejnie uwikłany w cudzą legendę...

Mówiłem: najważniejszy jest dźwięk...

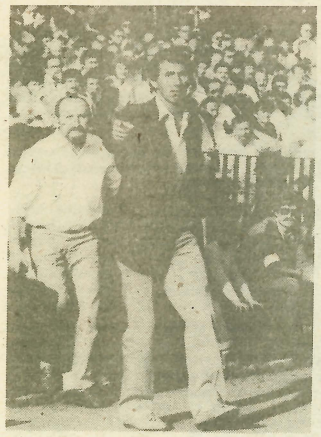

OSTRY FINISZ SANDECJI

Fot. ANTONI ŁOPUCH

Jerzy Rzeszuto

Pingpongiści „Startu"

Od czasów, gdy pierwsze sukcesy na międzynarodowej arenie zaczęli odnosić Andrzej Grubba i Leszek Kucharski, tenis stołowy stał się popularniejszy w naszym kraju. W Nowym Sączu był popularny już w latach sześćdziesiątych, w **Spółdzielczym Klubie Sportowym „Start"**. Zawodnikiem i kierownikiem sekcji był w tamtych latach obecny wiceprezes klubu, zarazem prezes Okręgowego Związku Tenisa Stołowego WFS, **Czesław Dziedzic.**

☆ ☆ ☆

W klubie są dwie sekcje pingpongowe, żeńska i męska. Ta pierwsza notuje na swoim koncie większe osiągnięcia. Już przez trzy sezony walczyła w drugiej lidze. Teraz zawodniczki „Startu" zajęły w lidze drugie miejsce. Gdyby różnica między „Startem" a „Wandą" Kraków była mniejsza niż 12 punktów, wówczas doszłoby do spotkań w systemie play-off między tymi zespołami. Tak jednak nie było i o awans do ekstraklasy — zresztą skutecznie — ubiegała się „Wanda". Co by jednak nie mówić druga lokata też ma swoją wymowę.

Nim przyszedł awans do II ligi, pingpongistki „Startu" Nowy Sącz przez dwa kolejne sezony bezskutecznie ubiegały się o szlify drugoligowca. W sezonie 1983/84 zajęły I miejsce w lidze międzywojewódzkiej. W barażach o wejście do II ligi był istny dramat. W pierwszym meczu z AZS AWF w Gdańsku padł remis 5:5, w setach również remis — 12:12, w piłeczkach lepsze były zawodniczki sądeckie (+5). W rewanżu w Nowym Sączu — znów wynik remisowy 5:5, w setach również 12:12, natomiast w piłeczkach było... + 11, ale tym razem na korzyść gdańszczanek. W meczach tych w barwach „Startu" występowały: **Krystyna Trojan, Marta Dziedzic, Lidia Pięta** oraz **Józefa Jeleńska.**

Minął rok. Po zajęciu I miejsca w sezonie 1984/85 w lidze M-W dziewczyny ze „Startu" znów przystąpiły do spotkań barażowych. Znów bez powodzenia. W pierwszym meczu uległy 3:6 „Kłosowi" Olkusz. Była to *porażka na własne życzenie.* Cóż z tego, że na wyjeździe sądeczanki zagrały z niebywałą ambicją, ulegając tylko 5:6. Wizja awansu znów się oddaliła. Grały wówczas L. Pięta, K. Trojan i M. Dziedzic.

Nie darmo jednak mówi się, że do trzech razy sztuka. Po zdobyciu w sezonie 1985/86 po raz trzeci mistrzostwa ligi M-W tenisistki „Startu" wywalczyły — i to nieoczekiwanie łatwo — awans do II ligi. Wygrały pierwszy mecz we Wrocławiu z tamtejszą „Ślęzą" 6:2, na rewanż rywalki nie przyjechały. Awans wywalczyła drużyna w składzie: **Krystyna Trojan, Ewa Bomba, Marta Dziedzic i Lidia Pięta.** Dużym wzmocnieniem zespołu było przyjście **Grażyny Stempi** z „Prądniczanki" Kraków (wcześniej grała w „Wandzie"), a później **Ireny Jałowiec** z „Tarnovii". W sezonie 1986/87 zawodniczki „Startu" zajęły I miejsce w swojej grupie II ligi.

— Po tym sukcesie walczyły o wejście do I ligi — mówi **Edward Rola,** wiceprezes OZTS WFS, zarazem kierownik sekcji tenisa stołowego SKS „Start" (od 1983 r.) — *w turnieju w Strzelinie. Rywalkami były zespoły: tamtejszego „Granitu", „Startu" Łomża i „Włókniarza" Aleksandrów. „Start" zajął wówczas 4. miejsce, awansowała tylko jedna drużyna. Wystąpiliśmy jednak w barażach bez czołowej zawodniczki, Grażyny Stempi. Było to duże osłabienie naszego zespołu. W rok później, grając w dalszym ciągu w osłabieniu, zajęliśmy 6. miejsce w II lidze. Dziewczęta jednak zmobilizowały się na mecze w ramach play-off o utrzymanie się w lidze i wygrały decydującą rywalizację z „Tarnovią". W zakończonym ostatnio sezonie 1988/89 uplasowały się na II miejscu w drugiej lidze.*

Liderką zespołu jest **Krystyna Trojan,** która wobec braku trenera z prawdziwego zdarzenia pełni te obowiązki w klubie. Ona — oraz **Grażyna Stempi,** to czołowe pingpongistki klubu, biorące udział w turniejach ogólnopolskich. Ostatnio K. Trojan zajmowała czołowe miejsca w strefowych turniejach w ramach OTK (w ubiegłym sezonie była raz pierwsza, a dwa razy druga w strefie). Oprócz wymienionych w podstawowym składzie występują nadto: **Marta Dziedzic** i **Anna Wicher** oraz juniorki — **Renata Majda** i **Małgorzata Wójs.**

Drugi zespół kobiecy „Startu" zajął w sezonie 1988/89 11. miejsce w klasie M-W. Było to miejsce... ostatnie, jako że część drużyn wycofała się w trakcie rozgrywek. Rezerwę stanowią: **Iwona Opoka, Małgorzata Golińska, Krystyna Mazur** i **Agnieszka Ciastoń.**

☆ ☆ ☆

Oprócz dwóch kobiecych w SKS „Start" są jeszcze dwa zespoły tenisa stołowego męskie. I zespół występował w sezonie 1988/89 w klasie okręgowej, zajmując 2. miejsce za „Kolejarzem" Stróże. Skład „Startu" I: **Tadeusz Ciapała** (również instruktor), **Ryszard Wingralek, Marek Borkowski, Paweł Tyliszczak** i **Wojciech Dutka.** Natomiast rezerwa „Startu" grała w minionym sezonie w klasie „A", zajmując II miejsce w jednej z czterech grup — prowadzonych przez OZTS WFS Nowy Sącz — za Popradem Muszyna. W rezerwowym zespole „Startu" występowali: **Paweł Tokarz, Rafał**

„Baw się razem z nami"

Pod takim hasłem odbył się w Nowym Targu 22 turniej, zorganizowany przez Wydział Oświaty i Wychowania, Kultury, Kultury Fizycznej Urzędu Miasta oraz Międzyszkolny Ośrodek Sportowy „Start". W turnieju startowało 250 dzieci szkół podstawowych, z klas II—IV, w różnych dyscyplinach sportu.

I miejsce oraz nagrodę Inspektora Szkolnego („Pluszowy miś") zdobyła drużyna ze Szkoły Podstawowej nr 1, wyprzedzając drużyny ze szkół nr 3, 2, 5 i 11.

Na uwagę zasługiwała sprawna organizacja zawodów i duże zdyscyplinowanie młodych zawodników.

Mistrzostwa Gorlic

W Gorlicach rozegrano otwarte mistrzostwa miasta w tenisie stołowym, z udziałem tenisistów z Węgier.

W meczu pomiędzy „Glinikiem" a drużyną węgierską z Niregyhaza, zarówno w rozgrywkach mężczyzn jak i kobiet zwyciężyli gospodarze.

Indywidualnie, w kategorii seniorek I miejsce przypadło **Jadwidze Szpyrce** z GKS, II m. zdobyła—**Klara Molúar** z Węgier, III—**Grażyna Piątek** (GKS). W grupie seniorów najlepszym okazał się reprezentant gości—**Loraut Bottgań**, II miejsce zdobył **Marek Ryndak** z GKS i III—**Marek Mróz** (niezrzeszony).

Brydż

Zawodnicy nowo powstałej sekcji brydża sportowego GKS „Glinik", po wywalczeniu awansu do III ligi, odnieśli kolejny sukces: II miejsce w Turnieju Przyjaźni (z udziałem ekip z Czechosłowacji, NRD i Związku Radzieckiego). Ekipa gorlicka w składzie: **Jerzy Cisowski, Jerzy Dusza, Leszek Kopacz, Aleksander Piecuch** i **Ryszard Wolński** startowała jako reprezentacja województwa nowosądeckiego.

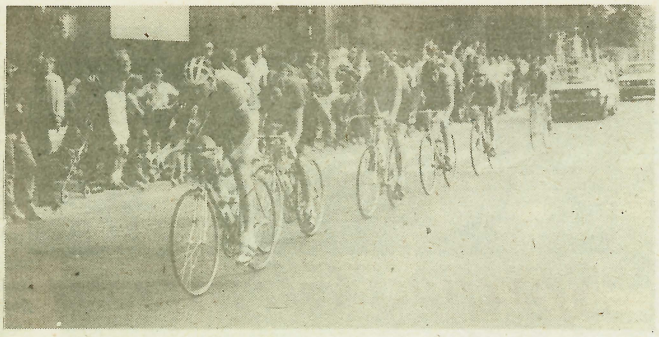

Małopolski wyścig

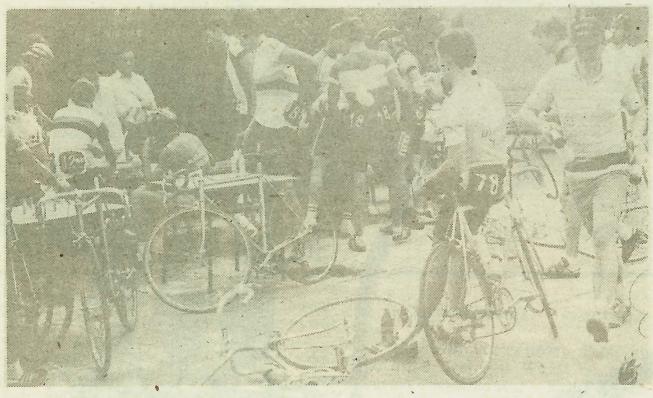

Fot. JERZY CEBULA i ANTONI ŁOPUCH

Krótko

NARCIARSTWO. W poprzednim numerze „Dunajca" informowaliśmy o staraniach zmierzających do powierzenia organizacji zimowej Uniwersjady w 1993 roku Zakopanemu. Tymczasem już za dwa lata w stolicy Tatr odbędzie się inna wielka impreza narciarska—Zimowa Spartakiada Armii Zaprzyjaźnionych.

● W Klubie Olimpijczyka w Bielsku Białej odbyło się podsumowanie sezonu narciarskiego 1988/89. Zarówno w konkurencjach zjazdowych jak i w klasycznych **najlepszym w Polsce klubem okazała się Wisła-Gwardia Zakopane. Gratulujemy!**

LEKKOATLETYKA. Sukcesem uczniów Szkoły Sportów Letnich z Nowego Sącza zakończył się ich występ w mistrzostwach makroregionu „Małopolska" w Rzeszowie. Zwyciężyli oni w tzw. lekkoatletycznym wieloboju specjalistycznym. Indywidualnie—**Jacek Chowaniec** zajął I miejsce w wieloboju wytrzymałościowym, **Wojciech Tomasiak** był drugi w wieloboju szybkościowym. Chłopcy z SSL okazali się też najlepsi w tzw. sztafecie olimpijskiej.

KAJAKARSTWO. Na wodach Dunajca w Nowym Sączu rozegrano **XXXVI mistrzostwa Polski w zjeździe kajakowym,** których organizatorem był SKS „Start". W mistrzostwach wzięło udział 183 zawodniczek i zawodników z 15 klubów. Warunki wodne, jak i aura, były sprzyjające. Bardzo dobrze spisali się kajakarze sądeccy—choć, jak poinformował nas kierownik wyszkolenia SKS „Start", **Adam Sowiński,** w zawodach uczestniczyli niejako „z marszu", główną uwagę przywiązując do startów w slalomach. **Zawodnicy naszego regionu w konkurencjach indywidualnych**—o czym donosiła prasa codzienna—**wywalczyli aż 12 medali.** Uzupełniamy tę informację o wyniki zespołowe, w których również dobrze wypadli zawodnicy „Startu" Nowy Sącz, „Dunajca" Nowy Sącz i „Pienin" Szczawnica. I tak w **konkurencji c-2x3 seniorów zwyciężyli kajakarze „Dunajca" (Bodziony, Gieniec, Hila, Tymbarski, Okręglak, Górowski), w c-1x3 na 3. miejscu uplasowali się zawodnicy „Pienin" (Sarata, Kłos, Słowik). Wśród juniorów w k-1x3—drugie miejsce zajęli reprezentanci „Startu" (Smoleń, Myśliwiec, Musiał), w c-1x3 najlepsi okazali się kajakarze „Pienin" (Wiercioch, Mazurek, Węglarz). Wśród seniorek w konkurencji k-1x3 trzecie były kajakarki „Pienin" Szczawnica (E. i G. Krzysztoń oraz Jandura), to samo miejsce** w tej konkurencji zajęły juniorki „Pienin" **(Gabryś, Bodziuch, Niezgoda).**

Dziecięce święto

W zakopiańskiej Szkole Podstawowej nr 8, z inicjatywy Komitetu Rodzicielskiego i przy udziale Grupy Ruchu Drogowego tamtejszego Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych, zorganizowano konkurs pt. „Bezpieczeństwo w ruchu drogowym".

Finaliści konkursu otrzymali z rąk przewodniczącego Zarządu Oddziału Miejskiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego—Stanisława Kwietnia—nagrody rzeczowe ufundowane, m.in. przez ten Zarząd. Staraniem SKP zorganizowano również w jednej z witryn Miejskiego Ośrodka Kultury wystawą pokonkursową prac plastycznych pt. „Alkoholizm w oczach młodzieży zakopiańskiej".

Należy tylko żałować, że 1 czerwca nie był, niestety, DNIEM BEZ ALKOHOLU, choć, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy czyni usilnie starania, by Dzień Dziecka zawsze—podobnie jak w roku ubiegłym—przebiegał bez alkoholu. Powinien to być dzień radości dla wszystkich dzieci. Tymczasem wiele z nich jest najtragiczniejszymi ofiarami panoszącego się alkoholizmu.

WŁADYSŁAW ORZECH

Gwóźdź, Tomasz Szabłowski i **Artur Rosiński.**

☆ ☆ ☆

Zawodniczki i zawodnicy sekcji tenisa stołowego „Startu" trenują bez szkoleniowców. W ogóle w Nowym Sączu nie ma trenerów w tej dyscyplinie sportu, którzy mogli by się zająć szkoleniem młodzieży. Szkolenie młodzików w „Starcie" odbywa się obecnie pod okiem nauczyciela wf **Eugeniusza Mrówki** (do lutego br. zajęcia te prowadził instruktor **Tadeusz Ciapała,** zawodnik klubu).

— *Zainteresowanie młodzieży, nauczycieli wf i dyrekcji sądeckich szkół tą dyscypliną sportu jest znikome*—mówi kierownik sekcji, **Edward Rola.**—*A bylibyśmy radzi, gdyby rodzice zapisywali swe dzieci do tej sekcji, mającej przecież piękne tradycje.*

Baza jest. Trenują we własnej, klubowej sali. Gorzej jest ze sprzętem. Ogromne trudności są zwłaszcza z zakupem w kraju rakietek wyczynowych i okładzin. Najczęściej odkupuje się je od osób wracających z zagranicy. Nadal nie można dostać stołów do gry w tenisa stołowego. W sklepach brak dresów i piłeczek, oczywiście lepszego gatunku.

— *Sytuacja finansowa klubu jest trudna*—dodaje Edward Rola. *„Start" dotychczas był dotowany z Rady Głównej zrzeszenia. W obecnej sytuacji, w dobie reformy gospodarczej, gdy wprowadzono trzy „S", spółdzielnie odmawiają pomocy w dotowaniu klubu. A wiodącą sekcją w klubie jest kajakarstwo górskie i na nie idzie gros pieniędzy. Jak mogą tak pomagają: Wydział Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego oraz Wojewódzka Federacja Sportu w Nowym Sączu. Trochę środków na działalność pochodzi z wynajmu ośrodka wypoczynkowego „Startu" w Tęgoborzy oraz autobusu bądź obiektów klubowych.*

☆ ☆ ☆

SKS „Start"—nie tylko sekcja tenisa stołowego—znalazł się w trudnej sytuacji. Przypomnę, iż w ubiegłym roku zawieszono dwie sekcje: kolarską oraz żeglarską. W tej chwili grozi to kolejnym sekcjom. Czy da się tego uniknąć? Optymiści wierzą, że tak. Realiści twierdzą, iż potrzebna jest znaczniejsza pomoc ze strony spółdzielczości pracy. Chodzi o zasilenie klubowej kasy, o pomoc w rozwiązaniu trudności transportowych. Czy spółdzielczość włączy się do klubowej działalności szerszym frontem? Pokaże czas... A sądzę, że warto pomóc. Wszak świadczą o tym uzyskiwane przez „startowców" wyniki.

Tenis stołowy

Tabele końcowe sezonu 1988/89

II LIGA KOBIET

1.	Wanda Kraków	26	59 259:95
2.	**Start Nowy Sącz**	26	35 227:186
3.	AZS Kielce	26	22 185:219
4.	Zelmer Rzeszów	26	16 175:221
5.	Ogniwo Chełm	26	33 217:176
6.	Lewart Lubartów	26	21 191:212
7.	Nurt Przemyśl	26	13 167:220
8.	Karpaty Krosno	26	9 148:240

Awans do I ligi uzyskała Wanda Kraków (po barażach), zdegradowane zostały Karpaty. W tabeli nie uwzględniono meczów systemem play-off o miejsca 3—4 i 6—7.

II LIGA MĘŻCZYZN

1.	Wawel Wirek	26	62 253:89
2.	Baildon Katowice	26	42 237:156
3.	AZS II Gliwice	26	18 178:214
4.	Kryształ Stronie Śl.	26	15 157:218
5.	Górnik II Czerwionka	26	28 212:199
6.	AZS Polit. Wrocław	26	26 208:193
7.	GKS Żory	26	16 178:227
8.	**Gorce Nowy Targ**	26	1 132:249

Zdegradowany został zespół RKS „Gorce" Nowy Targ. W tabeli nie uwzględniono meczów play-off o miejsca 3—4 i 6—7.

☆

● **Mistrzem nowosądeckiej klasy okręgowej w tenisie stołowym został zespół KKS „Kolejarz" Stróże,** który reprezentować będzie okręg w barażowych meczach o wejście do ligi międzywojewódzkiej (odpowiednik III ligi). Skład „Kolejarza" w minionym sezonie: **Adam Tokarz** (zarazem instruktor), **Jan Gruca, Zbigniew Łukasik, Bogdan Kozioł** i **Stanisław Dziedziak.**

SPORT—TURYSTYKA—WYPOCZYNEK

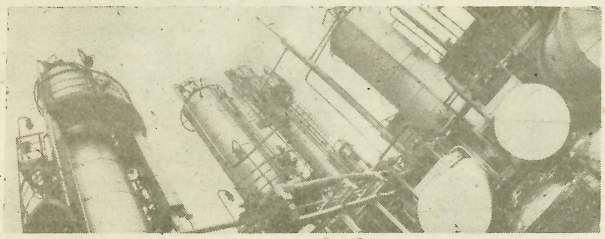

Sprawy Glimaru

Chcemy zadowolić klientów

Zajmujemy się — mówi **Franciszek Bal**, kierownik działu sprzedaży i reklamacji — rozprowadzaniem około osiemdziesięciu wyrobów Rafinerii. Część z nich — objętą reglamentacją — rozprowadza CPN, mamy więc zapewniony stały zbyt, resztę produktów sprzedajemy sami. Na przykład na oleje transformatorowe, antykorozyjne, oleje do układów grzewczych i wazeliny wciąż poszukujemy nowych solidnych odbiorców, którzy potrzebowaliby dużych ilości tych wyrobów. Jak dotychczas, nieźle radzimy sobie ze sprzedażą i wysyłką towarów, sporo kłopotu natomiast mamy z częścią naszej produkcji, reglamentowaną przez CPN. Zdarza się, że oleje czy wazeliny musimy wozić bardzo daleko (niedawno — na Pomorze), co oczywiście powiększa koszty transportu.

Wielu odbiorców przyjeżdża bezpośrednio do „Glimaru", chcąc kupić niewielkie ilości różnych specyfików. Przysparza to nam papierkowej roboty, klienci denerwują się, że muszą długo czekać. Niestety, na razie nie możemy zmienić czy uprościć wewnętrznego obiegu dokumentacji, ale już w niedalekiej przyszłości ewidencja ma być skomputeryzowana, więcej czasu będzie więc można poświęcić nabywcom, a nie druczkom. Nosimy się też z zamiarem otworzenia sklepu z wyrobami Rafinerii, co byłoby korzystne dla przedsiębiorstwa i drobnych odbiorców. Może wówczas nie musielibyśmy — co zdarza się — odprawiać niektórych klientów z kwitkiem.

Do naszych obowiązków należy również przyjmowanie reklamacji. Dotychczas rzadko zdarzało się, aby odbiorcy narzekali na jakość wyrobów Rafinerii, za to bardzo częste są skargi na kradzieże i wycieki z cystern, którymi PKP wozi produkty naftowe.

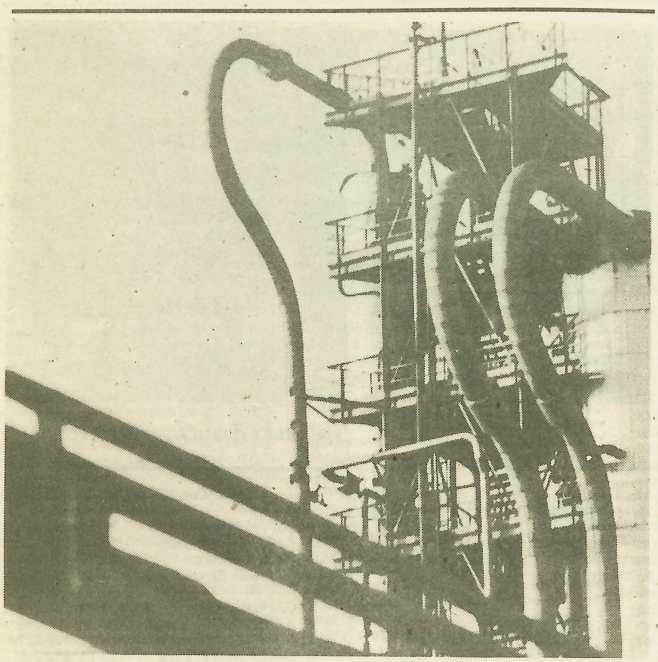

Fot. ANDRZEJ BARA

Konieczny remont

Wysoka na 32 metry konstrukcja wydziału destylacji rurowo — wieżowej zaroiła się ludźmi. Od 5 do 28 czerwca stu pracowników będzie remontowało piec atmosferyczny i próżniowy, ale przede wszystkim wymieniona zostanie część górującej nad instalacją wieży, której stalowy płaszcz (o grubości 16 milimetrów) niebezpiecznie skorodował w kilku miejscach. Jak mówią fachowcy, winne jest żrące działanie siarki zawartej w przerabianej ropie. — *Wżery, jakie wykryliśmy podczas rutynowych, corocznych oględzin* — mówi mistrz **Stanisław Gniady** — *miały nawet po 10 milimetrów głęboko-ści, każdy osłabiony płat blachy musimy więc wyciąć i zastąpić nowym.*

Kolumnę czyści się ręcznie, to paskudna praca. Nie da się tego inaczej zrobić, jak tylko wchodząc do środka, docierając do zakamarków ciasnymi włazami. Wcześniej oczywiście trzeba wieżę przez kilka dni wietrzyć, później mierzy się stężenie oparów węglowodorów, ocenia zagrożenie pożarowe — i jeśli wszystko jest w porządku, można wziąć się do roboty.

Do tak poważnego remontu przygotowywaliśmy się pół roku. Przede wszystkim musieliśmy zdobyć odpowiednie materiały — niektóre nawet z zagranicy (specjalne rury, odporne na wysoką temperaturę i kwasy, sprowadziliśmy aż z Hamburga). Przy demontażu konstrukcji wieży niezbędna będzie pomoc największego w kraju samochodowego dźwigu, mogącego podnieść 120 ton, który wypożyczymy od pomagającej nam, krakowskiej „Naftobudowy".

Remont potrwa krótko, choć pracy jest bardzo dużo. Musimy się spieszyć, bo każda doba przestoju instalacji to dla zakładu strata około 20 milionów złotych.

Kolumnę „Sprawy Glimaru" redaguje JANUSZ WÓJCIK

Wygodny i szybki

Rafineria zakupiła niedawno nowy, nietypowy pojazd: wyprodukowany w RFN mikrobus „ford transit". Cichy bieg silnika, nieskazitelnie biały lakier karoserii i opływowa sylwetka samochodu wzbudzają powszechne zainteresowanie. Ciekawe są jego dane eksploatacyjne: ekonomiczna, podróżna prędkość wynosi 90 — 100 km/h, pełen zbiornik paliwa wystarcza na przejechanie około 800 kilometrów bez tankowania, wysokoprężny silnik o pojemności 2,5 litra zapewnia dobre przyspieszenia, jest prosty w obsłudze.

W przestronnym wnętrzu mikrobusu mieści się wygodnie ośmiu pasażerów, każde miejsce wyposażono w pasy bezpieczeństwa. Za trzecim, ostatnim rzędem siedzeń jest duża przestrzeń bagażowa. Dzięki sprawnej klimatyzacji jadącym nie dokuczają upały, zaś dokładnie uszczelnione okna i drzwi chronią przed zimnem.

— *„Transitem"* — ocenia kierowca mikrobusu, **Henryk Ludwin** — *jeździ się wygodniej niż samochodem osobowym, na razie wszystkie jego mechanizmy działają bez zarzutu. Wóz prowadzi się lekko, jest stabilny, ma sprawną amortyzację, widoczność z fotela kierowcy jest dobra we wszystkich kierunkach. Silnik o znacznej mocy nie tylko pozwala na sprawną jazdę w miastach, ale i na rozwinięcie dużej szybkości „na trasie". Po kilku tygodniach jazdy tym samochodem mogę powiedzieć, że podróżowanie nim to przyjemność.*

Ryszard Dobek o sobie

Mam 43 lata, za miesiąc minie ćwierćwiecze mojej pracy w „Glimarze". Żona, Bogumiła, jest nauczycielką, córka Joasia kończy drugą klasę liceum, a syn Mateusz — drugą klasę szkoły podstawowej. Mieszkam w Woli Łużańskiej, mam małe gospodarstwo rolne, jeżdżę jugosłowiańską „zastavą". Od miesiąca jestem sekretarzem Zakładowej Organizacji Partyjnej.

Przyjmując propozycję objęcia tej funkcji, zrobiłem chyba najodważniejszy krok w swoim życiu. Zdaję sobie bowiem sprawę z wagi problemów stojących przed państwem i partią, jestem świadom własnej odpowiedzialności za losy organizacji, której cząstką przyszło mi kierować. W Rafinerii pracuje 190 członków i kandydatów partii, co stanowi czwartą część załogi. Jesteśmy więc w przedsiębiorstwie liczącą się siłą.

Tak się jakoś składało, że kilku moich poprzedników na tym stanowisku nie pełniło swej funkcji długo. Jeden odszedł przedwcześnie ze względu na stan zdrowia, drugi wyjechał na zagraniczny kontrakt, kolejny — zgodził się tu pracować tylko przez rok. Podobnie jak oni, nie liczę na profity ze swej funkcji. Jedynym zyskiem będzie ustabilizowanie trybu życia, co naprawdę cieszy mnie, bo po kilkunastu latach pracy w systemie zmianowym coraz bardziej dokuczają mi różne dolegliwości.

Czuję się bardzo związany z zakładem, wszystko, co osiągnąłem w życiu zawodowym, zawdzięczam „Glimarowi". Muszę przyznać, że od początku miałem tutaj dużo szczęścia. Zacząłem pracę w 1964 roku, na pewno w jakimś stopniu pomogło mi wówczas piątkowe świadectwo ukończenia szkoły zawodowej. Byłem robotnikiem, później brygadzistą, mistrzem, a przez ostatnich kilkanaście lat — kierownikiem zmiany. Już w czasie zawodowej pracy zrobiłem technikum — potem studiowałem w krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej. Po drugim roku studiów musiałem podjąć decyzję: albo praca i nauka, albo poświęcić się przez pewien czas zaniedbanym sprawom rodzinnym, czyli budowie domu. Wybrałem to drugie i dziś z jednej strony trochę żałuję, bo nie zdołałem po raz drugi podjąć studiów, ale przecież potrafiłem sam zapewnić dach nad głową swojej rodzinie.

Zawsze starałem się więcej dawać niż brać. Nie rozpieszczam moich dzieci, chcę by wiedziały, że nic lekko nie przychodzi, że wartościowy człowiek to ten, co nie boi się pracy. Może — właśnie dlatego nie rezygnuję z prowadzenia niewielkiego gospodarstwa, wspólnie z żoną mamy ambicję, aby nasz przydomowy ogród wyglądał ładnie. Trud i serce włożone w kawałek ziemi docenili inni, bo kilka lat temu zajęliśmy w konkursie na najlepiej urządzoną wiejską zagrodę trzecie miejsce w województwie. Również sąsiedzi są nam przychylni, mam wśród rolników wielu znajomych i przyjaciół.

Każdy człowiek ma własny styl pracy. Ja jestem chyba trochę pedantem; zawsze starałem się zaprowadzić wokół siebie ład — nawet w powierzonych mi dokumentach, choć nie lubię papierkowej roboty. Nie lubię też szybkiego przestawiania się, ulegania modnym nowinkom. Od 23 lat związany jestem z partią, pełniłem wiele społecznych funkcji. Przez pewien czas — jeszcze przed podziałem administracyjnym kraju — byłem najmłodszym radnym, pracowałem w powiatowym zarządzie organizacji młodzieżowej, w latach siedemdziesiątych przez dwie kadencje byłem członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, działałem też w środowisku wiejskim. W końcu postanowiłem, że lepiej należeć do niewielu organizacji i mieć mniej funkcji, ale za to solidniej wywiązywać się z podjętych zobowiązań. Poza tym — przez moją pracę społeczną ucierpiała praca zawodowa. Mimowolnie zmuszałem przełożonych do wyszukiwania zastępstw w czasie swoich nieobecności, koledzy nieraz skarżyli się, że dezorganizuję im robotę. Wówczas „odpuściłem". Wierzę, że i dziś stać mnie na trzeźwą ocenę sytuacji i trafne decyzje.

Pierwsze dni w nowej roli były dla mnie dobrą lekcją. Dotychczas miałem w „Glimarze" do czynienia ze sprawami czysto produkcyjnymi, choć nie stroniłem od bliższych kontaktów z ludźmi. Teraz stanąłem oko w oko z ich życiowymi problemami. Kilka osób przyszło do mnie w sprawach mieszkaniowych, ale nie znając dokładniej prawa lokalowego, nie mogłem im wiele pomóc. Zabieram się więc do przestudiowania odpowiednich przepisów. Wiem również, że zbyt mało znam kłopoty ludzi mieszkających w blokach.

Chciałbym w nowej sytuacji społeczno-politycznej kraju odrodzić w załodze Rafinerii przywiązanie do zakładu. Zamierzam to osiągnąć poprzez osobisty przykład i stworzenie sprzyjającego klimatu do uczciwej pracy. Chciałbym też, by przedsiębiorstwo dopracowało realny program rozwoju, którego zarys przedstawiła niedawno Naczelna Organizacja Techniczna i samorząd załogi. Musimy obrać taki profil produkcji, który zapewni nam silną pozycję nie tylko na rynku krajowym. Jako chemik z wykształcenia jestem zdania, że ciążąca na zakładzie opinia truciciela jest przesadzona i niesprawiedliwa; będę popierał wszystkie przedsięwzięcia chroniące środowisko.

Kartka z historii

Jednym z najważniejszych oddziałów pomocniczych Rafinerii, powstałym jeszcze w ubiegłym wieku, była bednarnia. Już w 1896 roku w niewielkim drewnianym budynku robiono beczki, służące do opakowywania wytwarzanych produktów.

Po sześciu latach stara bednarnia stała się zbyt ciasna, w roku 1902 zbudowano więc na jej miejscu solidny, murowany budynek o powierzchni prawie 300 metrów kwadratowych, który przetrwał do dziś w prawie nie zmienionym kształcie. Produkowano w nim trzy rodzaje beczek wykonywanych początkowo całkowicie z drewna, w dwadzieścia lat później obręcze drewniane zastąpiono metalowymi. W latach trzydziestych wytwarzano tu miesięcznie dwa do trzech tysięcy beczek.

Przed I wojną światową uruchomiono w zakładzie produkcję asfaltu, wymagającego już opakowań blaszanych. Przez dwadzieścia lat sprowadzano je z Jedlicza, dopiero w 1942 roku brygada Jana Barcentewicza skonstruowała własne maszyny do zwijania blachy w bębny. Maszyny te użytkowano do 1961 roku.

W latach pięćdziesiątych krajowy przemysł naftowy zaprzestał konfekcjonowania swoich wyrobów w opakowania drewniane, coraz powszechniej stosowano dwustulitrowe, blaszane beczki. Los wydziału zostaje przesądzony; bednarnia służy teraz do mycia, czyszczenia i suszenia metalowych opakowań, część załogi przechodzi do warsztatu budowlanego, przekwalifikowując się na stolarzy.

Głos Glinika

Będzie nowocześnie

— *Wydział obróbki cieplnej, to paskudne miejsce* — twierdzi jego kierownik, **Jerzy Markowicz.** — *Gdyby nie to, że wreszcie wprowadzamy tutaj technikę, rzuciłbym tę pracę.*

Nowa technika, to dwukomorowe piece z atmosferą regulowaną i stosowanym na Zachodzie systemem sterowania. Zastąpią one prawie 20-letnie piece, które już odmawiają posłuszeństwa. Prace budowlane (dobudowano nawę do wydziału obróbki cieplnej) i instalacyjne trwają już cztery lata. Koszt, szacowany na około 6 mld zł, prawie w całości — bo kredyt nie był wysoki — pokrył „Glinik" z własnych funduszy. Prawdopodobnie już we wrześniu nowe piece będą po rozruchu technologicznym.

Mówi inżynier Markowicz: — *Ostatnie lata są bardzo ciężkie dla nas, gdyż prace budowlane i instalacyjne odbywają się bez przerywania produkcji. Wymieniono, na przykład, całą sieć chłodzenia, a produkcja musiała iść pełną parą. Ponadto część pracowników szkolimy do obsługi nowych pieców, a inni muszą ciągnąć za nich robotę. Mówi się, że miarą rozwoju techniki w danym państwie jest ilość wyrobów podlegających obróbce cieplnej. W naszej fabryce przez obróbkę cieplną przechodzi około dwóch tysięcy jakościowo różnych elementów. Świadczymy usługi prawie dla wszystkich wydziałów przedsiębiorstwa, dlatego modernizacja naszych urządzeń ma tak wielkie znaczenie.*

Czego spodziewamy się po zainstalowaniu nowych, prawdopodobnie najnowocześniejszych w krajach socjalistycznych, pieców? Przede wszystkim poprawy jakości naszych wyrobów. Nie będzie też nad nami wisieć groźba przestojów. Poprawią się zdecydowanie warunki pracy, bo zlikwidujemy nawęglanie w proszkach (najbardziej prymitywny sposób nawęglania). Spodziewamy się także znacznych oszczędności energii, zmniejszy się zapylenie, w większym stopniu człowieka zastąpi mechanizm (np. przy ładowaniu surowców do pieca). Całkowicie wyeliminujemy szkodliwe oddziaływanie na środowisko, gdyż nowa linia technologiczna opiera się na zamkniętym obiegu wody. Z Ropy będziemy pobierać jedynie 12 procent — w porównaniu do tego co teraz bierzemy — wody na uzupełnienie. Nie będzie więc żadnego niebezpieczeństwa, że olej przedostanie się do rzeki. Poprawią się także warunki socjalne załogi: zyskamy nową szatnię, prysznice i umywalnie.

W trosce o bezpieczeństwo pracy

Każdego roku Związek Zawodowy Pracowników „Glinika" wraz z Zakładowym Społecznym Inspektorem Pracy ogłasza konkurs pod hasłem „Bezpieczeństwo i higiena pracy". Idzie o zachęcenie pracowników do zgłaszania projektów wynalazczych i racjonalizatorskich, których zastosowanie zwiększy bezpieczeństwo pracy, poprawi warunki higieniczne, zmniejszy zagrożenie pożarowe i wpłynie dodatnio na stan środowiska naturalnego.

Największy nacisk kładzie się na rozwiązania eliminujące lub ograniczające urazy mechaniczne, zwiększające bezpieczeństwo użytkowania pojemników i palet transportowych oraz mocowania materiałów do cięcia i obróbki wirowej. Organizatorzy konkursu podpowiadają także rozwiązania eliminujące lub ograniczające zagrożenia chemiczne i pyłowe, dotyczące konstrukcji specjalnych zawiesi pomocnych przy transporcie blach oraz rozwiązanie problemu wentylacji przy stanowiskach szlifierskich i spawalniczych, a także w kuźni i halach wydziałów (R6, R8, R9, R11 i EC). Wysoko oceniane będą także wnioski dotyczące eliminacji hałasu, wibracji, zagrożenia prądem elektrycznym itp.

Oprócz rozwiązań praktycznych niezbędna jest także wiedza teoretyczna w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy. Oto niektóre pytania, na które należy znać odpowiedź:

- Z jakich aktów prawnych wynikają obowiązki i uprawnienia w zakresie bhp i kto odpowiada za stan bhp w zakładzie?
- Jakie obowiązki w zakresie bhp wynikają z artykułu 233 Kodeksu Pracy dla każdego pracownika?
- Za jakie przekroczenia pracownik może być pociągnięty do odpowiedzialności służbowej, administracyjnej lub karnej?
- Kto przeprowadza badania lekarskie pracowników i kto podlega badaniom wstępnym, okresowym i kontrolnym?
- Jakie są obowiązujące normy czasu pracy w zakładzie?
- Kiedy pracownik nabywa prawo do urlopu i na jakich zasadach udziela mu się urlopu wypoczynkowego?
- Na jakich warunkach mogą być zatrudniani młodociani?
- Jakie prace są zabronione młodocianym, a jakie kobietom?
- Kto sprawuje nadzór nad warunkami pracy? Wymień instytucje państwowe, które tym się zajmują.
- Jaka jest struktura organizacyjna Społecznej Inspekcji Pracy?
- Co to jest wypadek przy pracy, wypadek w zatrudnieniu i wypadek zrównany z wypadkiem przy pracy?
- Kto i w jakim terminie ustala okoliczności i przyczyny wypadku przy pracy w zakładzie?
- Komu należy zgłosić wypadek i dlaczego?
- Jakie świadczenia przysługują z tytułu wypadku, a jakie w przypadku choroby zawodowej?
- Jakie pomieszczenia higieniczno-sanitarne powinny posiadać obiekty produkcyjne i pomocnicze?
- Jakie są stosowane systemy oświetlenia w miejscu pracy?
- Podaj rolę wentylacji w zakładzie i wymień jej rodzaje.
- Omów sposoby przeciwdziałania szkodliwym skutkom zapylenia, zatrucia toksycznymi związkami, oddziaływaniem promieniowania cieplnego i hałasu.
- Jakie jest działanie prądu elektrycznego na organizm człowieka i jakie stosuje się przed nim zabezpieczenia?
- Jak należy ratować porażonego prądem elektrycznym?
- Kto może wykonywać prace przy obsłudze urządzeń i instalacji elektrycznych?
- Kto może wykonywać prace spawalnicze, obsługiwać kotły parowe, wózki akumulatorowe, suwnice, dźwigi oraz urządzenia energetyczne?
- Jakie obowiązują normy podnoszenia ciężarów przez mężczyzn, kobiety i młodocianych?
- Wymień główne źródła zagrożeń przy obsłudze maszyn i urządzeń technicznych.
- Jaki sprzęt ochrony osobistej powinien być stosowany do obsługi obrabiarek, przy pracach spawalniczych, malarskich oraz przy czyszczeniu konstrukcji i odlewów?
- Jakie zagrożenia pożarowe istnieją w fabryce i co należy zrobić w przypadku pożaru?
- Wymień rodzaje gaśnic i sposoby ich uruchomienia.
- Jakiej gaśnicy nie wolno używać do gaszenia pożarów instalacji elektrycznej pod napięciem i dlaczego?

To się opłaca!

Rośnie zainteresowanie wyrobami „Glinika". W maju przebywali u nas goście ze Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego, Kolumbii i Czechosłowacji. Interesowali się wyrobami zakładu oraz możliwościami ich zakupu. Amerykanie pytali o program przedsiębiorstwa w zakresie produkcji zgrzebeł do przenośników, stojaków hydraulicznych i świdrów gryzowych. Rosjanie zainteresowani byli uzgodnieniami technicznymi w sprawie kompleksów ścianowych przewidzianych w ramach dostaw do ZSRR w przyszłym roku. Dyrektor największej kolumbijskiej kopalni węgla kamiennego zamierza zmienić u siebie system eksploatacji i kupić u nas stojaki hydrauliczne, zaś największy czechosłowacki odbiorca świdrów i narzędzi wiertniczych „Glinika" interesował się realizacją tegorocznych dostaw.

Mówi **Bronisław Barański** z działu eksportu i sprzedaży: — *Niedawno wróciłem z targów wiosennych w Budapeszcie. Wyrobu „Glinika" wystawiało Przedsiębiorstwo Eksportu i Importu „Kopex", przez które zawieramy około 90 procent wszystkich transakcji. Podczas budapeszteńskich targów zakontraktowaliśmy dostawę jeszcze w tym roku 30 sekcji obudów 0822 dla węgierskiego Zjednoczenia „Borsod". Eksport na Węgry bardzo się opłaca.*

Obecnie większość pracowników naszego działu przebywa na Targach Poznańskich, gdzie „Glinik" ma własne biuro, którym kieruje Roman Sroka. Prawdopodobnie zostanie tam podpisany kontrakt na dostawy do Albanii naszych stojaków hydraulicznych. We wrześniu weźmiemy udział w III Śląskich Targach „Simmex" w Katowicach. Zjadą tam wszystkie przedsiębiorstwa zainteresowane produkcją dla górnictwa, może uda nam się zawrzeć korzystne kontrakty.

Eksport obejmuje prawie 26 procent całej produkcji fabryki. Sprzedajemy za granicę obudowy górnicze, stojaki hydrauliczne, świdry, koronki, poszerzacze, zworniki, obciążniki, przekładnie i części zamienne do naszych produktów. Najwięksi odbiorcy to Hiszpania, RFN, NRD, Czechosłowacja, Związek Radziecki (największy odbiorca obudów zmechanizowanych), Zjednoczone Emiraty Arabskie, Dania, Albania, Turcja i Chiny. Naszymi wyrobami zainteresowała się także Argentyna (pytają o pompy płuczkowe) oraz afrykańskie państwo Lesotho.

Świadczenia związkowe

Podczas ostatniego Ogólnego Zebrania Delegatów Związku Zawodowego Pracowników Fabryki uchwalono zmianę wielkości niektórych świadczeń statutowych przysługujących związkowcom. Oto treść uchwały:

„Członek Związku ma prawo otrzymać świadczenia statutowe; zasiłki z tytułu urodzenia dziecka, z tytułu zgonu członka Związku, emerytalną odprawę związkową, oraz inne świadczenia w wysokości i formie ustalonej przez Walne Zebranie Delegatów Związku. Ma także prawo uzyskać pomoc finansową w okresie czasowego pozostawania bez pracy oraz w szczególnych wypadkach losowych. Zakres i formy pomocy wnioskują i opiniują wydziałowe organizacje związkowe.

Zgodnie z powyższymi postanowieniami statutu, członkowi naszego związku przysługuje:

— 10 tys. zł w przypadku urodzenia dziecka (jeśli pracownik posiada co najmniej roczny staż członkowski). Zasiłek przysługuje obojgu rodzicom — jeśli oboje są członkami Związku. W razie urodzenia bliźniąt zasiłek wynosi po 10 tys. zł na każde dziecko. Zasiłek przysługuje także w przypadku urodzenia martwego dziecka.

— 30 tys. zł związkowej odprawy emerytalnej (gdy pracownik ma co najmniej dwudziestoletni staż członkowski).

— 18 tys. zł odprawy emerytalnej (przy stażu od 10 do 20 lat).

— 12 tys. zł odprawy dla członków związku przechodzących na renty stałe, jeżeli legitymują się co najmniej 5-letnim stażem.

— 20 tys. zł dla rodziny członka w przypadku jego zgonu, jeżeli pracownik ma co najmniej 5-letni nieprzerwany staż członkowski.

— 8 tys. zł w razie zgonu członka rodziny (warunkiem jest co najmniej 2-letni staż członkowski).

— 10 tys. zł otrzymują członkowie rodziny zmarłego członka Związku oraz osoby obce, które udokumentują pokrycie kosztów pogrzebu.

Świadczenia dla rodzin po członkach naszego Związku zmarłych tragicznie wskutek wypadku przy pracy oraz w drodze do i z pracy obejmują:

— jednorazową zapomogę w wysokości 30 tys. zł dla jednej pełnoletniej osoby w rodzinie, która pokrywała koszty pogrzebu i potrafi to udokumentować,

— pełny finansowy wkład członkowski na spółdzielcze mieszkanie lokatorskie typu M-3 w wysokości, jaka będzie obowiązywać w roku ukończenia 18 roku życia przez dziecko półsierotę, które w dniu zgonu członka związku nie było pełnoletnie i pozostawało na jego utrzymaniu,

— wkład mieszkaniowy oraz 50 tys. zł na zagospodarowanie dla sierot do lat 18. Warunkiem jest przynajmniej rok nieprzerwanego stażu członkowskiego tragicznie zmarłego pracownika.

Ponadto związkowcom przysługują inne świadczenia, między innymi: dopłaty do skierowań sanatoryjnych i skierowań na pobyt profilaktyczny; paczki w przypadku choroby trwającej dłużej niż 9 dni, zasiłki bezzwrotne w przypadku trudnej sytuacji finansowej, długotrwałej choroby czy leczenia; jednorazowa bezzwrotna pomoc finansowa w udokumentowanym przypadku losowym, np. powódź, pożar.

Posłuchajmy inspektora

Od trzech miesięcy Zakładowym Społecznym Inspektorem Pracy jest **Wincenty Brudnik.** Oto co mówi o swojej działalności:

— *Na razie wciągam się w robotę. Jestem kimś w rodzaju pośrednika pomiędzy dyrekcją a załogą. Nierzadko to, co z punktu widzenia zwykłego pracownika wydaje się łatwe do załatwienia, wcale takim nie jest. W fabryce mamy jeszcze wiele spraw, które należy rozwiązać, aby polepszyć warunki pracy oraz jej bezpieczeństwo. Jesteśmy świeżo po wiosennym przeglądzie warunków pracy. Wkrótce podsumujemy wyniki i poinformujemy o nich kierownictwo zakładu oraz załogę.*

Niedawno z działu bhp otrzymałem analizę wypadków za pięć miesięcy bieżącego roku; w porównaniu do ubiegłego roku ilość wypadków zwiększyła się o dziewięć, w tym o cztery ciężkie. Stracono z powodu wypadków przy pracy siedemset sześć dni roboczych. W sumie w ciągu pięciu miesięcy bieżącego roku w „Glinika" odnotowaliśmy 89 wypadków. Najczęściej były to stłuczenia palców, rąk i nóg oraz urazy oczu. Większość wypadków wydarzyła się w wydziałach obudów, obciążników i kuźni — przy przenoszeniu materiałów i elementów. Do urazów oczu najczęściej dochodziło w pobliżu stanowisk szlifierskich oraz obok odlewni. Najczęstszą przyczyną wypadków był brak skutecznego nadzoru nad przebiegiem pracy, a także nie przestrzeganie przepisów bhp i instrukcji obsługi urządzeń, braki oprzyrządowania na wielu stanowiskach pracy, nieprawidłowe składowanie materiałów, niestosowanie sprzętu ochrony osobistej, nieprawidłowa organizacja stanowisk pracy.

Wśród wniosków należy przede wszystkim wskazać na konieczność bezwzględnego przestrzegania dyscypliny pracy oraz dyscypliny technologicznej; utrzymanie ładu i porządku na stanowiskach pracy; dopilnowanie przez dozór, aby wszyscy pracownicy znali bhp. Konieczny jest stały nadzór nad sprawnością instalacji wentylacyjnej oraz elektrycznej, troska o prawidłowy stan wszystkich urządzeń technicznych oraz sanitarnych, ciągła weryfikacja procesów technologicznych i konstrukcyjnych w celu wyeliminowania czynników niebezpiecznych i szkodliwych.

BETAX CO. LTD.

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI, HANDLU I USŁUG
Spółka z o.o. ul. Szlak 32, 31-153 Kraków, tel. 33-45-72, tlx 0326355 BETAX PL

Uprzejmie informujemy że w ramach działalności usługowej prowadzimy

GWARANCYJNY i POGWARANCYJNY SERWIS SPRZĘTU AUDIO-VIDEO

zakupionego w firmie:

W. H. ELECTRONICS EST.

- **TELEWIZORY 20"** — **298 $**
- **MAGNETOWIDY** — **268 $**
- **ODTWARZACZE VIDEO** z pilotem — **186 $**
- **RADIOMAGNETOFONY** — **58 $**
- **ZESTAW TYPU WIEŻA** — **178 $**

Powyższe ceny nie uwzględniają opłaty celnej..

NA POWYŻSZY SPRZĘT UDZIELAMY 12 MIESIĘCZNEJ GWARANCJI

Zapraszamy do naszych punktów reklamowych:

- **KRAKÓW** ul. Wybickiego 18 (obok DH „GIGANT", róg ul. Łokietka)
- **KRAKÓW NOWA HUTA** os. II Pułku Lotniczego 1
- **BIELSKO BIAŁA** ul. Zaułek 3
- **TARNOBRZEG** ul. Dąbala 40 (D.H. „Bartosz")
- **TARNÓW** ul. Krakowska 2 (pawilon „Duet")
- **NOWY SĄCZ** ul. M. C. Skłodowskiej 14
- **WADOWICE** ul. Trybunalska 6
- **KATOWICE** ul. 1 Maja 127
- **NOWY TARG** ul. Kazimierza Wielkiego 4
- **GDAŃSK** ul. Startowa 23 b
- **RZESZÓW** ul. Błękitna 2
- **OLSZTYN** Plac Wolności 2
- **WROCŁAW** ul. Jedności Narodowej 42
- **WARSZAWA** ul. M. Konopnickiej 9 c
- **WARSZAWA** Plac Powstańców W-wy 9 (hotel „Warszawa" I piętro)

czynne codziennie w godz. 11—19 (z wyjątkiem sobót)

NAJTANIEJ W EUROPIE

Zainteresowanych zapraszamy do odwiedzania naszego punktu reklamowego w NOWYM SĄCZU:
ul. M. C. Skłodowskiej 14
dojście z ulicy LWOWSKIEJ ulicami: GWARDYJSKĄ i CZARNĄ.
Punkt czynny w godzinach 10:00 do 13:00 i 14:00 do 18:00 z wyjątkiem sobót.

LIMANOWA! M-4 z telefonem, gaz, co. własnościowe zamienię na podobne w Nowym Sączu, Starym Sączu lub Gorlicach. Limanowa, Świerczewskiego 90/55 tel.: 37-10-49.

D-52263

NOWY SĄCZ i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel.: 219-60.

D-52264

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin — Kamiński, Nowy Sącz tel: 220-77.

D-52265

INSTALACJE elektryczne w żądanym terminie wykonuje Zakład Elektroinstalacyjny, Nowy Sącz, Traugutta 12, tel. grzecznościowy: 251-00 wewn. 366.

D-52266

PRZETARGI

Przedsiębiorstwo Transportu i Sprzętu Budownictwa Komunalnego w Nowym Sączu ul. Grottgera 3 ogłasza, ŻE SPRZEDA W DRODZE II PRZETARGU:

1. Samochód osobowy POLONEZ 1500 nr rej. NSA-329 F, rok prod. 1982, nr nadw. 00221584, nr silnika 173434, stopień zużycia 35 %, cena wywoławcza 4.000.000,-.
   Przetarg odbędzie się w dniu 6.07.1989 o godz. 10^{00} w PTiSBK Nowy Sącz ul. Grottgera
3. Wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej w przeddzień przetargu w godz. 7^{00}—9^{00} w kasie przedsiębiorstwa. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny. Samochód można oglądać w godz. 7^{00}—8^{00} oraz 14^{00}—15^{00} na bazie PTiSBK Nowy Sącz ul. Grottgera 3. Za wady ukryte samochodu przedsiębiorstwo nie ponosi odpowiedzialności.

UWAGA KIEROWCY POSIADAJĄCY PRAWO JAZDY KAT. D LUB D+E

Podejmujcie pracę w Zakładzie Komunikacyjnym WPK Nr 7 w TYCHACH (woj. katowickie) ul. Towarowa 1, tel. 27-10-41 do 5

ZAKŁAD ZAPEWNIA:
— uzyskiwanie atrakcyjnych zarobków (średnie wynagrodzenie za marzec — 130 000 zł)
— bardzo korzystne zasady naliczania godzin nadliczbowych i dodatku za wysługę lat
— ekwiwalent pieniężny za węgiel w wysokości do 86 000 zł na rok
— zamieszkanie w Hotelu Pracowniczym, a następnie pomoc w szybkim otrzymaniu mieszkania samodzielnego
— możliwość ubiegania się o wyjazd na pracę eksportową
— bilet wolnej jazdy środkami komunikacji miejskiej dla pracownika i rodziny
— nagrodę z zysku
— nagrody jubileuszowe za 10, 15, 20, 25 itd. lat pracy

ZAKŁAD PRZYJMIE TAKŻE DO PRACY:
- **kandydatów na kurs kierowców autobusowych i trolejbusowych**
- **mechaników napraw pojazdów samochodowych**
- **elektryków i elektromonterów.**

NIE ZWLEKAJ! ZGŁOŚ SIĘ DO NAS!

K-6212

„EXBUD" KIELCE przyjmie pilnie do rezerwy eksportowej pracowników w zawodach:

- **murarz tynkarz**
- **cieśla**
- **kamieniarz**
- **glazurkarz posadzkarz**
- **brukarz**
- **modelarz — wzorcarz** (w drewnie i tworzywie sztucznym)
- **ustawiacz kuźniarek i pras szybkobieżnych** (kucie na zimno)
- **kowali**
- **spawaczy,** z uprawnieniami do spawania w osłonie dwutlenku węgla

Gwarantujemy szybkie i atrakcyjne wyjazdy do pracy za granicą. Szczegółowych informacji udziela Zakład Zatrudnienia i Szkolenia Kielce, ul. Witosa nr 74 tel. 31-28-33 wew 217 i 218. Odpowiadamy na oferty pisemne.
Ponadto przyjmujemy do rezerwy eksportowej pracowników w innych zawodach budowlanych i mechanicznych, zwłaszcza posiadających znajomość zachodnich języków obcych.

Zakład Sprzętu Motoryzacyjnego „POLMO" w Gorlicach, ul. Korczaka 11

przyjmie natychmiast do pracy

pracowników w zawodach:
- **spawacz podstawowy, z uprawnieniami elektrycznymi**
- **spawacz, z uprawnieniami ciśnieniowymi**

Celem podwyższenia kwalifikacji istnieje możliwość skierowania do pracy w CSRS
Korzystne warunki płacowe!
Bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych, tel. 228-60.

K-6477

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Nowego Targu z dnia 15 III 1989 r., ob. **Bogdan Józef Nykaza**, s. Franciszka, ur. 16 I 1963 r., zam. Lasku nr 104, obwiniony o to, że w dniu 10 I 1989 r. w Klikuszowej w restauracji „Wierchy", będąc w stanie po użyciu alkoholu, krzycząc używał słów wulgarnych w obecności konsumentów i dzieci, wywołując ogólne zgorszenie i zakłócając spokój i porządek publiczny w lokalu, został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 51 § 2 KW i na podstawie art. 51 § 2 ukarany karą zasadniczą grzywny w wysokości 50 000 zł (z zamianą w razie jej nie uiszczenia w terminie na 50 dni aresztu zastępczego, przyjmując 1 dzień aresztu za równoważny grzywnie w wysokości 1 000 zł) oraz karami dodatkowymi — podaniem treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego i kosztami postępowania w wysokości 1 500 zł.

K-6377

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 23 VI

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Dempsey i Makepeace na tropie" — serial
16.05 Program dnia i DT
16.10 „Radar"
16.25 „Adres Polska" (2)
16.50 „Okienko Pankracego"
17.15 Teleexpress
17.30 „Z Polski rodem"
17.50 Program publicystyczny
18.15 Film dokumentalny
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Monitor rządowy"
19.30 Dziennik
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie" — angielski serial kryminalny
21.00 XXVI Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki — Opole '89
23.00 Kroniki PAT — tak było...
23.15 DT — echa dnia
23.35 „Sztuka formatu niewielkiego" — film dok.
24.00 Opole '89
1.30 Zakończenie programu

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102" — studio festiwalowe — Opole '89
19.00 Program publicystyczny
19.30 „Na Filipinach"
20.00 „Piątek" — krakowski przekładaniec kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy z Humphreyem Bogartem — „Prawo czy bezprawie"
22.05 Komentarz dnia

SOBOTA — 24 VI

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.05 „Śladami Odyseusza", cz. 1 — „Wojna trojańska"
11.45 „Zdrowie" — wojskowy magazyn publicystyczny
12.15 „Wyprawa pod podszewkę Alp" (3)
12.50 „Flesz" — magazyn muzyki rozrywkowej
13.15 Telewizyjny teatr prozy — Robert Louis Stevenson — „Dr Jekyll i Mr Hyde"
14.40 „Do trzech razy sztuka"
15.10 „Hallo Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy" — komedia muzyczna
16.45 Losowanie Dużego Lotka
16.55 Finał Pucharu Polski w piłce nożnej: Legia Warszawa — Jagiellonia Białystok
ok. 17.45 Teleexpress (w przerwie meczu)
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.00 „Dekalog, dziesięć" — film fab. prod. polskiej
21.00 Opole '89 — premiery
22.30 Święto „Trybuny Ludu"
22.40 Telewizyjny przegląd sportowy
22.50 Opole '89 — premie i premiery

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
11.00 „Trzy godziny z telewizją Katowice"
14.00 „W świecie ciszy"
14.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.55 Powitanie
15.00 „Tajniki przyrody" (9)
15.25 „Spektrum"
15.40 „Zwierzęta świata"
16.05 „Meandry architektury"
16.25 „Ordy" — „Wulkany"
16.50 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" (8) — serial TP
18.00 Kronika
18.30 „Benefis Romana Kłosowskiego"
19.30 „Alfa i omega"
20.00 „Tancerz" film baletowy
20.50 „Jacek Mierzejewski w Muzeum Narodowym
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon" (7) — serial obyczajowy prod. francuskiej
22.40 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 25 VI

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 „Wszechnica rodziny wiejskiej"
7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Życie na planecie Ziemia" (3)
11.25 „Kraj za miastem"
11.55 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.40 „Agromarket"
13.25 Teatr dla dzieci: Otfried Preussler — „Malutka czarownica"
14.10 „Morze"
14.30 Święto „Trybuny Ludu"
14.50 „Trzy rundy"
15.35 „Katarzyna" (13) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.10 „Antena"
18.30 „Panna dziedziczka" (7) — serial
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 „Ucieczka z miejsc ukochanych" (6) — serial TP

na ekranie TV

21.00 Opole '89 — „Mikrofon i ekran", cz. 1
22.30 DT — wiadomości
22.35 „7 dni — świat"
22.50 Opole '89 — „Mikrofon i ekran", cz. 2

PROGRAM II

9.15 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
9.50 Film dla niesłyszących: „Ucieczka z miejsc ukochanych" (6)
10.50 „Krótkofalowcy"
11.20 Lokalny Koncert Życzeń
11.45 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Polska Kronika Filmowa
12.30 Kino familijne: „Powrót na wyspę skarbów" (10)
13.20 „100 pytań do..."
14.00 „Polacy"
14.50 Podróże w czasie i przestrzeni
15.40 Muzyka francuska w warszawskich Łazienkach
16.40 „Być tutaj"
17.00 Wyścigi konne na Służewcu
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 Galeria „Dwójki"
20.00 Magazyn piłkarski
21.00 „Nowa" — spotkanie z Grzegorzem Bogutą
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (15) — serial
22.35 Święto „Trybuny Ludu"
22.50 Komentarz dnia
22.55 Dobranoc tylko dla dorosłych

PONIEDZIAŁEK — 26 VI

PROGRAM I

17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Luz"
18.00 „Echa stadionów"
18.30 „Laboratorium"
18.50 Święto „Trybuny Ludu"
19.00 Dobranoc
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — August Strindberg — „Taniec śmierci"
22.05 Kroniki PAT — „Tak było..."
22.20 „Sprawa dla reportera"
23.00 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym" — przegląd PKF
19.00 „Ojczyzna-polszczyzna"
19.15 Antena „Dwójki"
19.30 Mazurki i polonezy gra Adam Harasiewicz
20.00 „Teletrans"
20.30 „Uwaga, dokument"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Po festiwalu w Opolu"
22.05 Biografie: „Bacall o Bogarcie" — film. dok. prod. USA
23.30 Komentarz dnia

WTOREK — 27 VI

PROGRAM I

9.00 Teleferie
9.35 Kino teleferii: „Dziewczyna pirat" (2) — serial
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (13) — serial
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Kontrakt stulecia" (2) — serial
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Od A do Z"
19.30 Dziennik
20.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarza" (13) — odcinek ostatni
21.15 Kroniki PAT — tak było...
21.30 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.45 Studio „Solidarność"
22.30 DT — echa dnia

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej"
19.00 „Wojna domowa" (7) — serial TP
19.30 „Blisko nieba"
20.00 „Za chwilę dalszy ciąg programu"
21.00 „Klub ludzi z przeszłością"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Hrabina Cosel" (4) — odcinek ostatni
22.35 Komentarz dnia

ŚRODA — 28 VI

PROGRAM I

9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino teleferii „Piaskowy stworek"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Spotkamy się w metrze" (2) — film prod. ZSRR
16.25 Program dnia
16.30 Losowanie Express i Super Lotka
16.40 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.00 Mecz piłki nożnej: ZSRR — reszta świata
ok. 17.45 Teleexpress (w przerwie)
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 Program publicystyczny
19.30 Dziennik
20.05 „Sekcja specjalna" — film fab. prod. francuskiej
21.55 Kroniki PAT — „Tak było..."
22.10 „Spojrzenia"
22.40 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „W wędkarskim klubie"
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102"
19.00 „Świat festynów"
19.30 Program publicystyki kulturalnej
20.00 XXVIII Festiwal Moniuszkowski w Kudowie Zdroju
21.00 „Ze wszystkich stron"
21.30 Panorama dnia
21.55 „W labiryncie" (26) — serial TP
22.20 „997 — kronika kryminalna"
23.20 Komentarz dnia

CZWARTEK — 29 VI

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii: „Vasco da Gama ze wsi Rupcza"
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Dempsey i Makepeace na tropie" (ostatni)
16.45 Program dnia
16.50 „Kalejdoskop"
17.15 Teleexpress
17.30 „Nocny eskpres do morderstwa" — film fab. prod. ang.
18.25 „Z wiatrem i pod wiatr"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie,, (ostatni)
20.55 Kroniki PAT — tak było...
21.10 „Pegaz"
22.00 „Wokół wielkiej sceny,,
22.50 DT — echa dnia

PROGRAM II

10.00 „Tele-9"
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Strachy na Lachy" — serial animowany
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Świat roślin" (1)
20.00 Wielki tenis
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki" — „Wkrótce będzie koniec świata" — film fab. jugosłowiańsko-francuski
23.00 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

Podobno Julek Nyfton cały czas dotrzymywał towarzystwa Maryjce i tańczył tylko z nią. Zaskoczyło mnie to bardzo, jak bym zapomniała o szesnastu latach Maryjki.

Po kilku dniach

Do Joachima ludzie przychodzą z różnymi bolączkami. Ubodzy pożyczają kilka centów, machorkę, czasem biorą coś na kredyt. Użalają się na niesprawiedliwość i szukają pociechy. Zamożniejsi dzielą się z nim radościami i kłopotami, chwalą osiągnięciami. Joachim ma dla każdego dobre słowo i radę. Proszą go też często w kumy i na świadka ślubów. Teraz przybył do tego grona Cyprian Miech. Poczciwy oficjalista mieszkał do tej pory na wsiach i nie bardzo radzi sobie w mieście, przytłacza go sąd i w wielu sprawach odwołuje się do męża. Chłopcy Miechów stale wpadają do Kazia, pożyczają książki, rozmawiają z synem jak z przyjacielem, on polubił ich zresztą. Bronka Miechowa zachodzi do mnie radzić się w sprawach domowych lub pożyczyć coś do kuchni. Zaryzykowałam i dałam jej sukienkę bordo z satyny, w której już nie chodzę, a jest w dobrym stanie. Uczyniłam to delikatnie i Bronka przyjęła z zadowoleniem. Po co ma kiecka leżeć w kufrze, skoro przyda się jej na lato.

Początek sierpnia 1893 r.

Od kilku dni jest Antoś. Odwiedza profesorów i byłych kolegów. Do starego grona przybył mu profesor Franciszek Bizoń, z którym siedzą na ławce na plantach. Piszą wspólnie pracę po łacinie dla czasopisma naukowego i przez to kontakty ich są żywe.

Syn oglądał ostatnio zamek piastowski nad Dunajcem i stwierdził, że jego stan się pogarsza. Podobno obsuwa się mur i istnieje groźba zapadnięcia się jednej z baszt. Antoś usiłuje uczulić na to niebezpieczeństwo luminarzy miejskich i gdzie może nawołuje do odrestaurowania budowli, pamiętającej świetność królewskiego grodu. Kaziu wspomniał o dysputach toczących się w starostwie na ten temat, nie przynoszących na razie wyraźnych rezultatów. Któregoś dnia Antoś napisał w tej sprawie notkę do krakowskiego „Czasu". Wieczorami chodzi z panem Bizoniem do „Sokoła", bo tam często się coś dzieje: to deklamacje, to śpiewy, to rozmowy o książkach.

Dominika wymyka się z domu, lecz na krótko, i częściej popłakuje w ukryciu. Prakseda znowu czeka na listonosza i wypatruje listu. Zwróciłam się do Antosia z prośbą o radę w postępowaniu z córkami. Syn przejął się moją troską, ale odradził namawianie ich do małżeństwa. Nawiasem mówiąc, pan Chryzant, nauczyciel z Tarnowa (ten, który w ubiegłym roku starał się o Praksedę), przyjechał w lipcu do Nowego Sącza i zaszedł do Joachima do sklepu. Pytał, czy Prakseda nie zmieniła zdania. Mąż powtórzył to w domu i znowu rozegrała się przykra scena zakończona spazmami.

Połowa sierpnia 1893 roku

Spotkałam w rynku emerytowaną nauczycielkę i kierowniczkę szkoły żeńskiej, panią Julię Schmied. Ma około siedemdziesięciu lat, jest nieco przygarbiona, wolno stąpa nogami i podpiera się laską. Pocałowałam w rękę sędziwą nauczycielkę, uśmiechnęła się do mnie, lecz czy poznała? Tyle dziewcząt przewinęło się przez jej ręce... W każdym razie okazałam jej szacunek, to najważniejsze.

Antoś przygotował Praksedę do ewentualnego wyjazdu z domu w celu podjęcia pracy. Uczynił to podczas spaceru z siostrami nad Dunajcem. Przywykłe do respektowania zdania najstarszego brata nie oponowały, Prakseda wysłuchała go w skupieniu, tylko potem długo płakała. Zanim Antoś znajdzie dla niej coś odpowiedniego, upłynie trochę czasu, pogodzi się z tą myślą, nie ma innej drogi. Antoś chciał zabrać siostry do „Sokoła", ale nie wyraziły chęci. Po pamiętnej rozmowie odnosiły się do brata z większym dystansem.

Koniec września 1893 r.

Wrzesień w tym roku upalny i duszny. Parne powietrze aż prosi się o złagodzenie wicherkiem. Deszczu też dawno nie było, niebo czyste. Dopiero wieczór przynosi ochłodę i wychodzimy przed dom albo do ogródka. Róże zakwitły bujniej niż zwykle i ich upojny, ciężki zapach roznosi się po ulicy. Antoś mówił, że moje róże mogą konkurować z różami państwa profesorostwa Małeckich; u nich w ogrodzie rosną wspaniałe róże, muszę kiedyś pójść specjalnie na ulicę Długosza i podpatrzeć przez parkan te królewskie kwiaty.

Parę dni temu śpiewaliśmy wieczorem przy akompaniamencie harmonii Celestyna, w ogródku, gdy na naszej ulicy zatrzymał się fiakier i wysiadł z niego pan August. Pan Damazy, który akurat śpiewał z nami, zdziwił się, gdyż z ostatniej karty wysłanej przez pana Augusta nic nie wskazywało na rychłe spotkanie. Powitał przyjaciela z prawdziwie staropolską gościnnością i dziękując za moją propozycję poczęstunku, poszli do siebie. Pan August jakby schudł i postarzał się.

Dwa dni później

Pani Alodia urządza za kilka dni przyjęcie dla paru osób i poprosiła Praksedę, aby zagrała wiedeńskiego walca. Panna Armina ma śpiewać solo i córka musi jej akompaniować. Prakseda przejęła się tą misją i codziennie przed południem ćwiczy na fortepianie około trzech godzin, żeby nie skompromitować się przed gośćmi. Zna walca na pamięć, a jednak ciągle coś szlifuje w grze i udoskonala. Femcia szyje jej na ten wieczór nową sukienkę z bladożółtej gazy, w której Praksedzi, jako ciemnowłosej i nieco smagłej, bądzie do twarzy. Głębokie wycięcie Maryjka proponuje ozdobić purpurową różą albo wisiorkiem z ambrą, podarunkiem hrabianki. W domu panuje miłe podniecenie, cieszymy się występem córki. Ona sama odczuwa tremę i bardzo się niepokoi, bo nie zna osób zaproszonych przez właścicielkę domku na Grodzkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Lot z klaksonem

Sułtan Brunei jest najbogatszym człowiekiem świata i w związku z tym może zrealizować każdy swój kaprys. Na przykład — podróżować samolotem wraz ze swym ulubionym samochodem — olbrzymim „Lamborghini". Wybrał się z nim do Singapuru, ale tam jego miłość wygasła. Kupił coś nowego, a „starego grata" kazał odesłać do kraju. Opłacił jeden z salonów pasażerskiego „Boeinga 737" (kilkadziesiąt tysięcy dolarów) i zajął się swymi naftowymi interesami. Traf chciał, że podczas startu samolotu w samochodzie włączył się klakson. Nikt nie miał kluczyków do limuzyny, nieszczęśni pasażerowie musieli więc przez dwie godziny wysłuchiwać ogłuszającego wycia. Na lotnisku w Brunei oświadczyli, że mają dość samochodów. Na temat władcy sułtanatu nie wypowiadali się.

Wino i myszy

Pedro Garsolas, właściciel składu wina w Madrycie, przez kilka lat bezskutecznie zmagał się z myszami, pleniącymi się w jego piwnicach. Nie pomogły ani łapki, ani zatrute ziarna; gryzonie mnożyły się w zastraszającym tempie. Pewnego dnia Pedro wpadł na oryginalny pomysł, we wszystkich zakamarkach piwnicy ustawił spodeczki z najmocniejszym winem. Następnego dnia zebrał dwa wiadra skacowanych lub śpiących myszek i wywiózł je za miasto.

Chcesz wody — chodź pieszo

Japończycy policzyli, że dla wyprodukowania jednego litra benzyny zużywa się około 10 litrów wody. Jest to jeszcze jeden argument dla zwolenników paliw alternatywnych. Przy utrzymaniu obecnego tempa rozwoju motoryzacji za kilka lat może być łatwiej o kanister benzyny niż szklankę herbaty.

Pożegnanie „zielonego"

Za trzy lata zacznie znikać jeden z symboli Ameryki — papierowa jednodolarówka. Wolno bo wolno, ale konsekwentnie inflacja podżerała najpopularniejszą walutę świata. Dziś władze skarbowe oceniają, że koszt druku banknotu jest trzykrotnie wyższy od wybicia monety. Washingtona na zielonym tle zastąpi już wkrótce kawałek metalu, dobrze pasujący do automatu telefonicznego, ale zupełnie nie nadający się do koperty, w której otrzymywaliśmy dotąd prezent od „wujka z Ameryki".

KRZYŻÓWKA NR 24

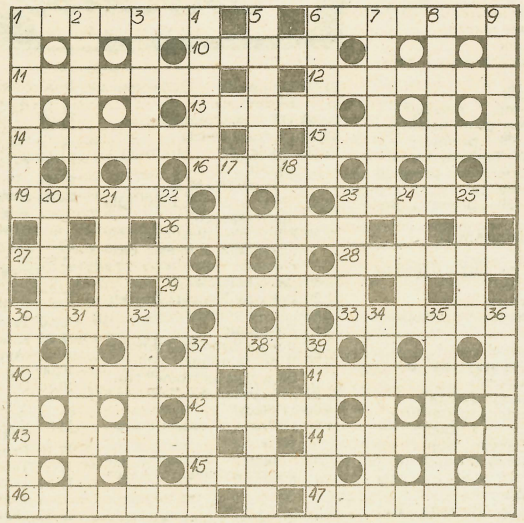

POZIOMO: 1) owoce smażone na zimę, 6) odgłos szybkiego mówienia, 10) dynastia angielska, założona przez Henryka VI, 11) miejscowość letniskowa w Limanowskiem, 12) jedno z główki maku, 13) ognistoczerwona farba mineralna, 14) kwestia sporna o dwu przeciwstawnych rozstrzygnięciach, 15) służy do łączenia dokumentów, 16) brak mu wykształcenia, 19) telefoniczny lub radiowy, 23) słynny dąb z Gór Świętokrzyskich, 26) mankament, wada, 27) sprawuje rządy pod nieobecność panującego, 28) poseł protestujący przeciw rozbiorowi Polski, 29) miasto nad Parsętą, 30) zasłania okno, 33) aerodynamik amerykański/1881-1963/, profesor uniwersytetu w Akwizgranie, 37) lennik, 40) uczulenie, 41) twórczyni dzieła literackiego, 42) piłkarz włoski, król strzelców Mistrzostw Świata w Hiszpanii w 1986 r., 43) kolega kapelusznika, 44) heca, zabawne zdarzenie, 45) bojaźń, lęk, 46) czerwień z odcieniem fioletu, 47) gryka, hreczka.

PIONOWO: 1) poza albo punkt widzenia, 2) miasto w woj. leszczyńskim, ośrodek przemysłu spożywczego i drzewnego, 3) smocze drzewo, 4) wódz Kozaków, 5) składa się z podmiotu i orzeczenia, 6) odgłos silnie zamkniętych drzwi, 7) aminokwas występujący w białku, 8) łączność, 9) część wiecznego pióra, 17) oddział chorób wewnętrznych w szpitalu, 18) republika radziecka, 20) kropki na nosie, 21) roślinny symbol zdrowia, 22) zwinięte opakowanie z papieru, 23) styl w sztuce, 24) czaple pióro u damskiego kapelusza, 25) tkanina ubraniowa z Torunia, 30) odłam partii lub stronnictwa, 31) miejscowość na trasie Brzesko-Bochnia, 32) pomaga w polowaniu, albo nałatwanie na kogoś, 34) urządzenie działające samoczynnie, 35) ciągnie się za wojskiem, 36) wodospad z filmu z Marylin Monroe, 37) odgłos pracy silnika spalinowego, 38) mieszka za ścianą, 39) stan świecki w kościele.

„STANKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 30 czerwca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 22

POZIOMO: 1) Kraków, 7) serdak, 10) spirala, 11) Berest, 12) robron, 13) anafora, 14) szatan, 15) witraż, 16) izobara, 17) Gajane, 20) krawat, 24) zalew, 27) rezerwa, 28) intrata, 29) kamea, 30) izatyna, 31) tenoryt, 32) trasa, 35) egzema, 39) Maskat, 42) grzanka, 43) Moskwa, 44) rycerz, 45) persona, 46) laurka, 47) kraksa, 48) Niagara, 49) wagant, 50) szalej.

PIONOWO: 2) rzeczka, 3) kwestia, 4) wstanie, 5) Limanowa, 6) Zakopane, 7) Sarawak, 8) rybitwa, 9) alopata, 17) Gorlice, 18) jazgarz, 19) narcyzm, 21) rotunda, 22) wiatrak, 23) traktat, 24) zakat, 25) limba, 26) wiata, 33) rezerwat, 34) seniorat, 36) gromada, 37) eskorta, 38) agapant, 39) marakas, 40) Szczawa, 41) aprosze.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 22, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Władysław Karaś** z Jodłownika i **Jerzy Paszkowski** z Kamienicy.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: teraz będziesz mógł zdecydować o swojej przyszłości, szczególnie jeśli chodzi o sprawy sercowe — wielkie uczucie może wszystko zmienić, poddaj się wydarzeniom.

BYK: nie udawaj niewinnego, wszystko to, z czym masz teraz kłopoty, to przecież efekt Twoich działań — naucz się przewidywać będziesz miał mniej komplikacji.

BLIŹNIĘTA: więcej energii, bądź aktywny działaj szybko, nie zawracaj z raz obranej drogi — sukcesy innych niech Cię nie frustrują, powinny raczej dopingować do pracy.

RAK: teraz najlepszy czas, aby myśleć o interesach, które mogą być dla Ciebie bardzo korzystne — nie czekaj na zrządzenie losu, sam działaj i staraj się sprzyjać fortunie.

LEW: możliwości masz duże, ale coś Ci będzie przeszkadzało w rozwinięciu skrzydeł — przetrwaj zły okres, nie myśl o tym co jest złe planuj raczej dalsze posunięcia, które mogą być dla Ciebie bardzo korzystne.

PANNA: bądź cierpliwy, nie denerwuj się na kogoś bliskiego, w ten sposób możesz tylko sprzyjać zaognianiu konfliktów — nie stawiaj zawsze siebie jako przykładu wszelkich cnót sam wiesz, że często nie ma to pokrycia.

WAGA: nie licz na to, że bez Twojego udziału rozwiążą się wszystkie konfliktowe sytuacje — potrzebna Ci będzie odwaga, inaczej czeka Cię trudny okres, stresujący i nie sprzyjający realizacji ambitnych planów.

SKORPION: spokój i rozum, bez tego daleko się nie posuniesz, będziesz tylko rozczarowany — uważaj na najbliższe wydarzenia, mogą zapowiadać zmiany, które niosą ze sobą wiele nowego.

STRZELEC: możesz liczyć na szczęście, na sprzyjający zbieg okoliczności — dlatego działaj ryzykownie, pozbądź się obaw i wszelkich skrupułów.

KOZIOROŻEC: właśnie teraz w najmniej spodziewanym momencie, możesz liczyć na powodzenie — zmień swoją taktykę, nie wycofuj się, wierz w swoje siły.

WODNIK: lubisz jasne sytuacje, jesteś przywiązany do swoich planów, to może być przyczyną kłopotów — bądź bardziej elastyczny, dostosuj się do sytuacji, w ten sposób możesz jeszcze wiele osiągnąć.

RYBY: warunki będą wymagały zupełnie innego działania, choć nie będziesz zadowolony, ale powinieneś to wziąć pod uwagę — sporo nowości, ale bądź ostrożny, działaj rozważnie.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (108)

Pamiętnik sądeczanki

Podobno jakiejś wysokiej rangi urzędnik chce go wziąć z warsztatów do biura kolejowego, bo Celestyn ma ukończoną szkołę wydziałową. Nie wiem, co siostrzeniec zadecyduje? Nyftonowie dopytują się o Ludomira. Widać spieszno im do Veni Creator.

Ostatnio Ludomir wpadł do domu jak po ogień. Pognał do pana Brandysa do Podegrodzia i do pana Japołła do Bryjowa. Nie układa się podobno redagowanie „Szkolnictwa Ludowego" po wyjeździe pana Kisielewskiego; jego żona wprawdzie usiłuje kontynuować dzieło męża, lecz kłopotów ma co niemiara. Pan Gutowski myśli o założeniu jakiejś innej gazety, przeznaczonej dla szerszego grona odbiorców i dlatego nie angażuje się w „Szkolnictwo Ludowe". A może ma już dość niewdzięcznej pracy na niwie nauczycielskiej i woli spróbować innej dziedziny?

Rozmyślania moje przerwał krzyk na ulicy i później płacz. Podeszłam do okna, odsunęłam doniczki i ujrzałam leżącą na ziemi Janinę. Parę dni temu opuściła szpital. Wyszłam na ulicę, gdzie obok Składkowskiej zgromadziło się już kilka osób. Mężczyźni podnieśli ją i stwierdzili omdlenie. Zagrodkowa przyniosła wody, ktoś podał sole orzeźwiające i Janina powoli przychodziła do siebie. Zza płotu obserwował całą scenę Składkowski — piekarz i płakał. Żal mi się zrobiło wyrostka, który właściwie nie ma ani domu ani rodziców. Janina to cień człowieka, ruina, nic z niej już nie będzie. Niedługo pewnie pogrzebiemy biedaczkę.

Smutno mi się zrobiło i skierowałam się ku domowi. Szłam ze spuszczoną głową, głęboko zamyślona nad ludzkim losem. Z zadumy wyrwał mnie donośny głos Julka Nyftona. Przy płocie domu Blanków Julek stał z Maryjką. Kiwnęłam im ręką i nie zatrzymałam się. Dopiero gdy wchodziłam do sionki, przypomniały mi się rumieńce Maryjki i jej uradowana twarz. Czy rozmowa z Julkiem tak ją ucieszyła?

Połowa lipca 1893 r.

Jest już Ludomir, zapowiada przyjazd Antoś. Tym razem najstarszy syn wybiera się do nas w sierpniu, bo w lipcu pracuje w bibliotece krakowskiej nad traktatem naukowym.

Ludomir przywiózł skrzypki i wieczorami urządzamy muzykowanie. Przychodzi Honorka, młodzi Blankowie, Nyftonówny, niekiedy wpadnie Rozalka. Zagląda również Hipolit i adoruje Zosię Nyftonównę. Kilka razy zaszczycił nasze progi pan August z panem Damazym. Celestyn pięknie gra na harmonii, niczym artysta — tak określił pan August, a on stanowi na Piekle wyrocznię.

Nyftonówna znowu zagadnęła o Ludomira. Syn nie kwapi się do roli konkurenta. Przyparty do muru, wykręcał się licznymi obowiązkami, niską pensją i stąd brak zainteresowania do małżeństwa. Albo... mu nie w smak Nyftonówny, bo przecież Waleria, siostra Joachima, u której mieszka w Tarnowie syn, mówiła o jakiejś pannie darzącej Ludomira względami. Co się z nią stało? Kim była?

Wczoraj wyjechał pan August. Przyszedł się do nas pożegnać i zagadkowo zapowiedział szybkie ponowne spotkanie. Pan August zamierzał być w Nowym Sączu do zimy, a wyjechał tak nagle. Zdziwiło mnie zaciekawienie gościa pana Damazego Anielcią i Olkiem. Czyżby pamiętał o moim wielkim żalu podczas opowiadania o córce? Przykro mi było, gdy opuścił nasz dom. Mimo jego wielkopańskich manier, czułam się z nim swobodnie i dobrze. Joachim darzył go szacunkiem i sympatią.

Sobota

Jutro ma się odbyć festyn w Parku Strzeleckim. Honorka szykuje się na pójście z Celestynem. Zastanawiam się, czy Ludomir weźmie udział w letniej zabawie, czy wymiga się wyjazdem do podsądeckiej wsi? Z namawiania Praksedy i Dominiki zrezygnowałam. Za to wybiera się Maryjka..

Niedziela, późny wieczór

Na festynie młodzi z naszej ulicy bawili się świetnie. Wrócili przed chwilą rozochoceni, rozśpiewani, roztańczeni. Blankówna trafiła na szczęśliwy los, loteryjny i wyciągnęła tombakowy pierścionek z czerwonym oczkiem, kolejarz od Uryżyny wspiął się na szczyt wysokiego, śliskiego słupa i zdjął krążek kiełbasy. Celestyn zdobył główną nagrodę w strzelaniu do tarczy — piękny wazon z majoliki — który podarował Honorce. Od kilku lat nikt na festynie nie ustrzelił pierwszej nagrody! Promieniejąca Honorka czuje się niemal narzeczoną mego siostrzeńca. Femcia liczyła, że Celestyn oświadczy się Honorce na festynie, lecz jeszcze do tego nie doszło. Zapytany wprost — siostrzeniec wykręcił się jakimś żartem.

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)